Ner. 15. **Milwaukee Wis.** SRODA 1-go **Wrzesnia 1880.** **Rok V.**

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.

Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1 00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Z Berlina poczyna w sprawie walki kulturnej wiać wiatr z innej strony. Jak wiadomo zjechali się w Kissingen, bawarski minister oświecenia i spraw zewnętrznych z Bismarkiem. Jaką tam naradę odbyli ze sobą tego na pewno wiedzieć nie można, ale musiała się ona toczyć o walkę kulturną, bo Bismarck ma się udać do Gasteinu, gdzie się mają rozpocząć na nowo porozumiewania ze stolicą apostolską, która wysłała w miejsce nuncjusza Jakobiniego: Kardynała Howarda do Wiednią. Bismarck życzy sobie podobno z całego serca, ażeby ta walka raz się skończyła i przychyla się chętnie do ponownych rokowań z nuncyaturą papiezką. Prawa Falkowskie uznaje nareszcie za nieodpowiednie tak dla dobra rządu , jako też i dla kościoła katolickiego, a więc powinny być zmienione ku zadowoleniu obydwu partji: Takie zadowolenie ze strony kościoła nastąpić może, jeżeli odwołane będą wszelkie dawniejsze rozporządzenia, jeżeli wydalonych biskupów powołają napowrót na ich stolice dyecezjalne, przywrócą parafianom wydalonych księży i t. p. więcej złego, które poczynili naprawią. O ile w tej wiadomości będzie prawdy, dowiemy się zapewne po później.

Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem w Iszlu nie był zupełnie prywatnej tylko natury, rozmawiano tam podobno i o polityce, mianowicie osobiście z księciem Rumunji i Serbji, do czego nagle i Moltke się zjawił. Te dwa księztwa widząc się być zagrożonemi planem Moskwy, która zmierza do utworzenia wielkiego państwa Bułgarskiego, a więc wolałyby one natenczas przyłączyć się do scjuszu niemiecko austryackiego. Moskwa zwąchawszy to zamroczyła się nie mało i wchodzi w porozumienie z Austrją, jakby tę kwestją wyrównać. Kwestja ta, tak zwana wschodnia, jak widzimy dużo jeszcze czasu, piór, atramentu, papieru, a może i krwi kosztować będzie, zanim ją stanowczo i ku zadowoleniu wszystkich załatwią.

Niemieckie gazety dopatrują w mowach prezydenta Grevy i Freycinneta, które prawili w Dijon i w Montaubon na zgromadzeniach 9go t. m., dużo przychylności i warunków pokejowych naprzeciw Niemcom, ale mowa i gazeta Gambety wprawia ich w niedowierzanie szczerej przyjaźni Francji. Gambeta bowiem nie przeczył, że Niemcy nieustają pracować nad utrzymaniem pokoju i okazują wstręt do wojny ale nie taif się też z tem, że duch wojenny Francji, ożywia kraj od 300 lat i zmusza go do utrzymywania silnej armji, ażeby spokój, porządek i bezpieczeństwo podtrzymywać. Mowił on w końcu: Więcej nic nie pragniemy jak tego, a to musimy i będziemy mieć. Owóż to jest ten duch co Niemcy ztraszy, ta mara co im nie da spokojnie zasnąć na laurach łupieżczych i niesprawiedliwych grabieży.

FRANCJA

Paryzka gazeta, Republic Francaise, wywodzi z mowy Fraycineta, w Montauban, jakoby ministerjum pracowało nad przedłożeniem nowego prawa ku uregulowaniu stósunków dla duchowieństwa świeckiego i zakonnego, i twierdzi, że takie prawo nie da się już więcej przeprowadzić. Twierdzi ono, że możnaby stowarzyszeniom zakonnym podług zapatrywania udzielać prawne uznania, że one mogą być już to uwzględniane, już też odwoływane, ale w rzędzie stałych praw krajowych nie dadzą się już pomieścić. Z tąd widząc, że Francja jest w wielkich kłopotach z powodu zaszłych rozpodządzeń i sama nie wie jak te dwa przeciwne sobie prądy polityczne zadowolnić, a koniec z tego wszystkiego pewnie będzie taki, że jak gdzie indziej, tak i we Francji stary porsądek rzeczy uleczy nowe polityczne choroby.

ANGLIA.

Obydwie izby poselskie w Londynie mają dużo do czynienia z dzierzawcami irlandskimi, z ligą włościańską i z zaburzeniami robotniczemi w wielu miastach. Kłócą się posłowie z ministerstwem nad zaradzeniem złemu, a nie mogą znaleźć wyjścia. Jedni chcą ostrych inni łagodniejszych praw, naprzeciw dziedzicom i naprzeciw dzierzawcom, chcą także żeby policja nie strzelała kulami albo loftkami ale śrótem w zbiegowiska ludu, i żeby konstablom w Irlandji przykrócono prawa, które po dziś dzień równają się prawom regularnego wojska, a nawet O. Donnel, z ligi włościańskiej wniósł a zniżenie pensji konstablom.

Rząd obawia się zaburzenia, gdy przyjdzie upartych dzierzawców z ich dzierzaw w zachodniej Irjandji wydalić iwięc wysela więcej policji. W hrabstwie Majo budują dla policjantów żelazne baraki.

Kilka znacznych domów w Londynie, jak Durham i Co. na jeden milion, a Frangopulo Agdarto i Co., który ostatni miał handle w Liverpolu, Alexandrji i w Abukirze, zbankrutowało na 250 tys. fun. szterl.

Pomiędzy West Hartle - pool a Stanami Zjednoczonemi Ameryki chcą utworzyć nową linię okrętową w połączeniu z kolejami Erie i inuemi amerykańskiemi przebiegającemi przez Chicago i inne miasta na zachód, ażeby towary mogły być przesyłane wprost przez Nowy York do północno zachodniej Anglji.

W wyższej izbie przeszło prawo 75 głosami naprzeciw 40, podług którego mają być pracodawcy odpowiedzialni pracującym za wszelkie szkody jakie wynikną dla tych przez pracodawców lub ich urzędników. Prawo to ustanowiono na dwa lata.

ROSJA.

Gazeta Sztandard z Petersburga donosi, że żniwo w Rosji jest tego roku tak złe, jak nie było w r. 1873, które wywołało nędzę głodową.

Książe indyjski Ranshunder wielki przyjaciel Abdurhaman Khana jedzie do tegoż. Władze perskie uważają go za narzędzie Rosji i utwierdzają się w tem, że Rosja wichłaczy w Afganistanie.

Dwóch znacznych bankierów z Berlina przybyło do Petersburga na naradę z ministrem finansów, niezawodnie o nową pożyczkę, bo bieda i wojenna i głodowa grozi Moskwie.

TURCJA.

Z *Pera* donoszą że nota zbiorowa mocarstw została już Turcji wręczoną, i że mocarstwa myślą teraz na dobre wysłać demonstracyjną flotę na wody tureckie, a to dla tego, że już trzy tygodnie minęły, jak Turcja została wezwaną, ażeby z Czarnogórą sprawę załatwiła, a nic nie uczyniła. Dwa okręta włoskie czekają na połączenie się z tą flotą pod Palermo, oraz i cztery angielskie, austryackie czekają w przystani Raguzy, dwa francuzkie wypłynęły już z Korfu, a za niemieckimi oczekują. Flota ta ma się zebrać na morzu Adryatyckiem.

Jak z *Konstantynopola* donoszą, to przy obradach poselskich w pomieszkaniu posła niemieckiego hrabiego Hatzfeld pokłócili się prawie na dobre poseł francuski Tyssat z angielskim Goschen.

Ze *Skutar* nadeszły wieści że Niza basza na czele 6 irlandzkich batalionów przywrócił spokojność w Skutarach a zatem i władzę Turcji, tak że ta mogła była przystąpić do oddania Dulcynę Czarnogórcom, ale Turcji to jakoś z tem niesporo i wichłaczy dalej. Tureccy oficerowie wręcz oświadczają, że nie przybyli po to ażeby Albańczyków poskramiać, co spowodowało Ligę, że postanowiła na nowo opierać się wszelkiemu odstąpieniu ziemi. Poseł Moskiewski Nowaków wspiera to wichłactwo, albowiem przedstawia inny skraj ziemi do odstąpienia zamiast Dulcygny i że o tem dopiero do Petersburga musi donieść.

W Raguzie zgromadził Riza basza przewódców Ligi Albańskiej i żądał od nich, ażeby przystali na odstąpienie uchwalonego skraju ziemi Czarnogórcom. Gdy ci się temu opierali chciał ich przyaresztować, ale obywetele inni dowiedziawszy się o tem uvolnili zagrożonych aresztem a Rizie baszy pogrozili śmiercią. — Poczem Liga wysłała 600 żołnierzy do Dulcigny, gdzie miszkańcy postanowili raczej całe miasto spalić aniżeli Czarnogórcom oddać.

W sprawie granicznej grecko-tureckiej odebrali posłowie mocarstw instrukcją, która odpiera projekta Turcji, na nowe ugody z Turcją nie przystaje a obstaje na tem, co na konferencji w Berlinie uchwalono.

RUMUNIA.

W Bukareszcie przemyśliwają politycy nad tem, po ktorej stronie należy im szukać sprzymierzeńca. Jedna partja na czele której stoi minister Boresco przemawia za połączeniem się z Austrją; druga zaś partja przemawia za Rosja, jako jedynem mocarstwem, które sprzyja najprzychylniej Rumunji. Nareszcie trzecia partja sprzeciwia się wszelkiemu połączeniu z jakimbądź sąsiadem i domaga się neutralności Rumunji, ażeby Rumunia była podobnym neutralnym Państwem na wschodzie, jakim jest Belgia na zachodzie.

Książe Rumuński, Karol, postanowił zamianować swoim spadkobiercom tronu, kuzyna swego Ferdynanda, syna dziedzicznego księcia Hohenzolern. Książe ten jest drugim synem księcia Leopolda. Cesarz Wilhelm przytakuje temu, bo czemużby nie miał tego czynić, kiedy to przecież jego pokrewni, niemcy, którzy polityce niemieckiej są bardzo potrzebni w słowiańszczyznie.

AFGANISTAN.

Z Indji donoszą do Londynu że szczep Gazysów ciagnie gromadnie z gór drogami Kilati Gildżi do Eyub chana, pałajac duchem wojennym tak, że chociażby Eyub chan chciał się cofnąć, to lud na to nie zezwoli. — Główna siła Eyub chana zajmuje silną i ciężką do zdobycia pozycją na kilku wysokich wzgórzach Kandaharu.

Z Bombaju do gazety „Standard“ piszą iż w Kabulu zanosi się na nowe zaburzenia. Jenerał Stewart, który wyszedł z Kabulu w niespokojne prowincje, odebrał rozkaz stanąć w Dżelalabad. Woiska Abdurrhaman chana przechylają się podobno na stronę Jakuba i Eyub chana. W Kalacie już nawet podobno wojsko rewoltowało, a ma go być kilka tysięcy Tak więc Anglija stoi na tem samem miejscu jak stała, porządek nie tylko że nie przywrócony. w Afghanistanie, ale stoi prawie gorzej jak to było w początku wojny. — Musi ona zdażać na odsiecz do Kandaharu, a tu za plecami rozpoczyna się ponowna wojna. Jenerał Primrose donosi o wycieczce z Kandaharu na wieś Dekwaczen obsadzoną przez wojska Eyub chana, która się nie udała bo ze znaczną stratą po obydwu stronach odpartą została.

Jenerał Roberts zdażając do Kandaharu przybył do Khelatu, jenerał Phare wymaszerował także z Czumunu i inne posiłki zdażają ku Kandaharowi, lecz jeżeli zapóźno przybędą, lub przez Eyub chana pobitemi zostaną, sprawa afghanistańska rozpłomieni się gorszym ogniem jak stała dotad, z czego wyniknie upadek wpływu w Anglji a Moskwa, która te kasztany w żażewie rzuca, będzie tryumfować.

Południowa Ameryka.

Z Mexyku pod dniem 14go zm. donoszą o wyborze Gonzalesa na prezydenta. Gubernator opiera się temu twierdząc, że wybor przeszedł w sposób oszukańczy. Ma on znaczne siły wojska do dyspozycji, dobrze uzbrojoną i zorganizowaną miligją, naprzeciw temu stoją pod rozkazem Gonzalesa znaczne oddziały wojsk w San Louis i innych miejscach w pogotowiu na wszelkie możliwe zaburzenia.

Miasto Bagdad zniszczył wielki orkan prawie zupełnie, lecz bez przypadku śmierci ludzkiej. —

W Buenos Ayres przywróciło wojsko porządek, radę pr[illegible]incyonalną zamknięto a prezydent Avellaned[illegible] swoją rezygnacją. —

JAMAICA.

Na tej [illegible]spie, jak piszą z Kingston srożył się wielki orkan, owoce wszelkie poniszczył drzewa połamał, z korzeniami powyrywał, domy mieszkalne, nawet kościoły powywracał unosząc szczątki o kilkanaście bloków. Trzy warsztaty okrętowe zniósł zupełnie i zniszczył 8 wię[illegible] a 32 małe okręta. Tysiące ludzi zostało bez dachu, nędza głodowa grozi mieszkańcom którzy wyczekują pomocy.

Do Zjednoczenia.

Cenzor Związku Narodowego Polskiego w Filadelfii, pan Juliusz Andrzejkowicz wyznaczył pierwszy Zjazd Delegatów do Chicago na dzień 21go Września r. b., co przypada we Wtorek, od wczoraj za trzy tygodnie. Delegaci mieszkający w Chicago niech będą łaskawi dostarać się o lokal na to zebranie i donieść nam, ażebyśmy mogli go delegatom publicznie w piśmie naszem do wiadomości podać. Red.

FRANCIS J. BORCHARDT.

Sędzią municypalnym czyli wyższomiejskim w Milwaukee, jest pan sędzia Mallory. W nieobecności tegoż zastępuje pan *Fr. J. Borchardt*, sędzia pokoju, polak. I tak zastępował go też w tym urzędzie zeszłego tygodnia i skarał znaczną liczbę przestępców, już to za pijaństwo, za nieporządne zachowanie się za bijatykę i t. p więcej podobnych przekroczeń na kary pieniężne od 5, 10, do 25 dolarów. Jak to zwykle bywa, że przy takich okolicznościach, jedni są zadowolnieni z wyroku, inni znów przeciwni zapadłemu wyrokowi, a więc ci chwalą a owi ganią sędziego. Do tych ostatnich należą po największej części osobiści nieprzyjaciele sędziego *Borchardta*, niemcy i republikanie, gdyż p. *Borchardt* jest demokratą; ale że świat się zna na tych kruczkach, to też podobne głosy nie idą w niebiosy i p. *Borchardt* zyska na coraz większem znaczeniu i poważaniu, które mu do wyższych godności drogę torują a nas Polaków to cieszyć powinno, że mamy przynajmniej jednego reprezententa z naszej polskiej rodziny przy urzędzie z pełnem zaufaniem i poważaniem w grodzie naszym. Pan *Borchardt* jest nie tylko sędzią ale adwokatem i radzcą prawa. Złożył on najlepszy egzamin na adwokata przed sądem powiatowym państwa Wisconsin w Październiku r. 1879, i odebrał upoważnienie podpisane przez prezydującego tegoż sądu Dawida W. Small i klerka powiatowego Juliusza Wechselberg wystawione dnia 17 Listopada tegoż roku że mu wolno urzędować jako adwokat we wszystkich sądach powiatu państwa Wisconsin A pod dniem 3 Lutego udzielił mu sąd najwyższy (Supreme Court) państwa Wisconsin upoważnienie na adwokata (Attorney) na radzcę prawa (Conselor at Law) na prokuratora kancelaryjnego (Soliciter in Chancery) w najwyższym sądzie państwa Wisconsin. Jest to zaiste wysoka godność doniosłego znaczenia dla nas Polaków bo to pewnie pierwszy pan *Borchardt* z naszej wielkiej rodziny polskiej, który w Ameryce tego stopnia w sądownictwie doszedł i po wyższe jeszcze szczeble sięgać ma prawa, do czego mu życzymy szczęścia i pomyślności, oraz mężnego wytrwania w dalszej pracy na chlubę naszą. A do ojców i matek polskich odzywamy się: posełajcie wasze dzieci pilnie do szkoły, jeżeli w którym z synów waszych odezwie się talent i chęć do dalszego i wyższego kształcenia się, niezasypiajcie rozwijać tegoż talenty ale starajcie się o wykształcenie dziecka, ażebyście i wy i młodsze pokolenie nasze miało z tego pociechę, a naród polski chlubę i zaszczyt.

ZKWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Ciąg dalszy,

Nie chciał najmować i urządzać dla siebie oddzielnego mieszkania, po rozmowie bowiem z księdzem na statku nie był jeszcze zdecydowanym czy pozostanie w Warszawie, czy też wyjedzie zaraz za granicę. Przed powzięciem stanowczego pod tym względem postanowienia, napisał do stryja z prośbą o oicowską radę i wskazówkę jak mu postąpić wypada. „Przyzwyczajony — mówił w liście — od dziecięcych lat, stósować się do woli i życzenia twojego kochany stryju — tembardziej dzisiaj nie chciałbym na pierwszym tak ważnym kroku w mem życiu; postąpić lekkomyślnie, kierując się własnem tylko życzeniem. Prawda, że zgodziłeś się na mój projekt co do wyjazdu za granicę — ale ja sam w ostatecznej chwili zawahałem się i pytam się ciebie, moj drogi opiekunie, czy zamiast tracić czas na obczyźnie, nie powinienbym już zająć przeznaczone mi przez los stanowisko i pracować na ojcowskiej glebie?"

Uspokoiwszy się co do tej najważniejszej kwestji, zamierzał Karoł zaraz w niedzielę pójść z wizytą do Szawlewiczów. Ciągnęło go tam serce, ale z drugiej strony obawiał się, czego? sam dokładnie nie wiedział. Pierwsze uczucie mężczyzny bywa albo bardzo zuchwałem i przedsiębiorczem, albo też oznacza się lękliwą nieśmiałością i trwożliwem wahaniem. Skłonny do marzycielstwa Karol wpadł w tę drugą ostateczność; póki zostawał pod magnetycznym wpływem ocząt dziewczęcia, czuł w sobie odwagę i męztwo niepohamowane, ale w oddaleniu, kiedy rozmyślał o pełnej uroku dla niego podróży z Płocka do Warszawy, pozostanie tą samą Marją w bławatkach, którą ukochał, czy też powróciwszy do roli panny warszawskiej, nie odepchnie ze wzgardą szczerych uczuć wieśniaka....

Widzieliśmy już o ile obawy te, nieuzasadnione w początkach, następnie skutkiem okoliczności nieprzewidzianych przez nikogo z interesowanych, stały się do pewnego stopnia prawdopodobnemi.

Ściśle rzeczy biorąc, Karol sam tu zawinił, że w pierwszą zaraz niedzielę nie mógł się zdecydować i wizytę u Szawlewiczów odłożyć na jutro. W sprawach miłości, jutro nie zawsze do nas należy, a każdy dzień opuszczony, to jedna silna pozycja stracona. Nazajutrz otrzymał list od ciotki, w którym, wyjeżdżając z Ciechocinka na wieś, prosiła go, aby zajął się odświeżeniem jej mieszkania. A zajęcie było to nie małe; trzeba było zmieniać obicia, zapuszczać posadzki, firanki pozakładać, wszystko oczyścić, uporządkować — dość że na układach z rzemieślnikami, na pilnowaniu i doglądaniu roboty, zeszedł Karolowi cały tydzień. W końcu tygodnia nadeszła też odpowiedź od stryja. „Jesteś już pełnoletnim, mój Karolu — pisał pan Zawiejski — nie mam żadnego prawa i nie chcę w niczem krępować wolnej twojej woli. Objawiłeś mi dawno chęć zwidzenia obcych krajów, a jakkolwiek przykroby mi było rozstawać się z tobą na czas dłuższy, nieokreślony — zgodziłem się z tą myślą. Dziś jednakże, skoro sam zmieniłeś zdanie, skoro sam uznajesz, że działalność twoja potrzebniejszą i pożyteczniejszą być może tu na miejscu, z radością przyklaskuję twojemu zamiarowi. Stary jestem i z każdym dniem coraz bardziej upadam na siłach; zaledwie podołać mogę obowiązkom na mojem szczupłem gospodarstwie, a właśnie, już po twoim wyjeździe, dzierżawca Zawiejki i Wólki zawiejskiej, w myśl kontraktu, sam wypowiedział dzierżawę od świętego Jana przyszłego roku. Gdzieżby mnie tak staremu brać na barki podobny ciężar! O dalszem wypuszczaniu w dzierżawę także ani podobna myśleć; majątek wyniszczony, dwunastoletniem pozostawieniem w obcych rękach, potrzebuje koniecznie ręki troskliwego i dbałego pana, któryby go przywrócił do należytego porządku. Wszystko więc składa się na to, że za granicę teraz wyjeżdżać nie powinieneś — bacząc jednak że młodemu jest rozrywka potrzebną, nie mam nic przeciwko temu, abyś do św. Jana pozostał w Warszawie, gdzie i zabawić będziesz się mógł dostatecznie, i ja będę spokojniejszym mając cię zawsze pod ręką, Zresztą nie narzucam ci mojego zdania, postąp jak ci rozum podyktuje, donieś mi wszakże co ostatecznie postanowisz — Ciotka i Natalka kazały cie pozdrowić, a ja polecając cię opiece Boskiej, zostaję kochającym cię stryjem.

Antoni.

„*P. S.* Pisał mi Ciemski, że zapoznal cię ze swoją siostrą i jej córką, nieszpetną podobno panienką. Nie wiem czy wiesz, mój Karolu, że Szawlewicz był urzędnikiem na komorze i że o majątku i uczciwości jego nie najpochlebniejsze krążą wieści?"

Wskutek powyższego listu Karol postanowił zostać w Warszawie, i odpisawszy zaraz w tym duchu stryjowi, zajął się wyszukaniem dla siebie mieszkania. Szczęście posłużyło mu; znalazł prześliczne dwa pokoiki na Swiętokrzyskiej ulicy, z maleńkim przedpokoikiem i widokiem na ogród. Kupił skromne ale eleganckie mebelki i tego samego dnia wyprowadził się z hotelu.

Postscriptum w liście stryja mało go obeszło. Zakochany widział w niem tylko przesadzoną skrupulatność poczciwego staruszka i rozumował.

— Co mnie obchodzić może przeszłość Szawlewicza i jego majątek, uczciwie czy nieuczciwie zarobiony! Kocham Marynię. Dzieci nie odpowiadają za winy rodziców.

Upłynął znowu tydzień, a gdy z nadejściem niedzieli, Zawiejski wybierał się do Szawlewiczów, przypomniał sobie obietnicę uczynioną w podróży Bernardynowi, pomyślał więc, że nie zaszkodzi, za jednym zachodem odbyć dwie wizyty.

Ksiącz Piotr przyjął go ze szczerym wylaniem. Usadził go na swoim fotelu, postawił buteleczkę starego miodu i kawał piernika toruńskiego, ucieszył się bardzo, gdy mu Karol oświadczył, że już, na teraz przynajmniej, porzucił zamiar wyjazdu za granicę, wypytywał go o najmniejsze szczegóły, gdzie był, co robił, z kim się widział przez te dwa tygodnie, czem nadal myśli zająć się w Warszawie — słowem, objawiał dla swego młodego gościa, tyle serdecznej życzliwhści, tyle niekłamanej sympatji, że rozrzewniony Karol nie mógł utaić swego radośnego zadziwienia.

— Znam cię, panie Karolu, od lat dziecięcych — mówił poczciwy Bernardyn — wychowałeś się prawie na moich rękach, — z twoim ojcem łączyły mnie związki przjaźni, jeszcze ze szkólnej ławki — a dziś, kiedy mi pan wyrosłeś na dzielnego mężczyznę, kiedy zostałeś na świecie prawie sam jeden, sierotą bez ojca i matki, nie miałbym cię kochać jak własne dziecię, jak rodzonego mojego syna?!

Objął go za szyję, ucałował w czoło i przytulił do serca.

Karol coraz bardziej zdumiony, szukał w swoich wspomnieniach, — ale jak daleko sięgnąć mógł pamięcią w ubiegłe lata, nie przypominał sobie tej sympatycznej postaci zakonnika.

Ksiądz Piotr usunął niebawem wszelkie wątpliwości.

— Znajomość moja z waszą rodziną — zaczął opowiadanie, sięga dawnych czasów. Z ojcem i ze stryjem pańskim rozpoczęliśmy nauki u ks. Bernardynów w Skempem. Następnie przeszliśmy wszyscy trzej do szkoły wojewódzkiej w Płocku; mieszkaliśmy na jednej stancji, tylko stryj, jako starszy, był zawsze o klasę wyżej od nas. Po ukończeniu szkół ojciec pański wrócił na wieś, a ja zamieszkałem w Warszawie, gdzie już przebywał i pan Antoni. Tu poznaliśmy młodą, uczciwą panienkę, córkę niegdyś oficera napoleońskiego, którą obaj pokochaliśmy. Wybór jej padł na mnie i piękna Jadwisia została moją żoną. Ojciec pana żonaty już wtenczas, prowadził ją od ołtarza. W trzy lata potem pan Bóg pobłogosławił nasz związek śliczną córeczką. Byłem szczęśliwy nad miarę!...

Westchnął, łza zakręciła się mu w oku, a po nijakiej chwili mówił dalej:

— Szczęście moje trwało niedługo. Antoni z rozpaczy wstąpił do wojska, ja z z żoną i z dzieckiem przeniosłem się na wieś i w owym to czasie umarła matka pana, której wcale nie znałem; ojciec pański przywiózł do nas swego Karola i rok cały żałoby przepędziłeś pan w naszym domu. Mogłeś mieć wtenczas trzy lub cztery lata. Wybuchła wojna, okolica w której mieszkałem, oddalona od ważniejszych punktów kraju, nie posiadająca ani jednego znaczniejszego gościńca, długo zostawała w pokoju, jakby świat cały o niej zapomniał. Ale przyszła i na nas ciężka kolej; było to w początkach wiosny: na polance wśród lasu, wprawiałem w ćwiczenia z lancą maleńki oddział, złożony z moich domowników i kilku wieśniaków, naraz, z gęstwiny dano ku nam parę strzałów, i zostaliśmy otoczeni przez nieprzyjacielską awangardę. Odprowadzono nas do miasteczka oddalonego o trzy mile i tam trzymano pod ścisłą obserwacją. Pojmiesz pan łatwo moje rozpaczliwe położenie. Niespokojny o los żony i dziecka, z któremi nawet nie pozwolono mi się pożegnać, zamknięty w ciasnej izdebce, pozbawiony wszelkich stosunków na zewnątrz, myślałem że oszaleję. Bóg cięższe zachował mi losy

W tydzień jakoś spostrzegłem niezwykły popłoch przez moje okienko, nieprzyjaciel ściągnął wszystkie posterunki i pospiesznie wymaszerował z miasteczka.

Z początku nie mogłem odgadnąć co zaszło, ale po godzinie oczekiwania, nie widząc żadnej straży przy sobie, wyskoczyłem przez okno i pierwsza wiadomość udzielona mi przez żyda, w którego domu byłem więziony, straszną przejęła mnie trwogą. Tego samego dnia od świtu stoczono krwawą utarczkę w mojej wiosce. Nasi odnieśli zwycięztwo i zmusili nieprzyjaciela do ucieczki. Dręczony tem większą niepewnością, dosiadłem okulbaczonego konia, którego przypadkiem zostawiono w stajni i bez przytomności prawie przebyłem trzechmilową przestrzeń dzielącą mnie od od domu. Przy wjeździe do wioski, koń padł podemną; cała droga przez wieś zasłana była trupami, dym unoszący się z chat dogorywających zaciemniał powietrze, dworu znajdującego się na drugim końcu, wśród obszernego ogrodu i zabudowań dostrzedz z tąd nie mogłem. Z trudem zaledwie, po zgliszczach i rumowiskach, torowałem sobie drogę, a z każdym krokiem zwiększała się żadnemi słowy nie opisana trwoga. Przebyłem już wrota, stodoły i stajnie paliły się jeszcze, co chwila wybuchały z nich gęściejsze kłęby dymu, posuwam się dalej, i w miejscu gdzie stał dwór, znajduję kupę gruzów.

Ksiądz zamilkł pod naciskiem bolesnych wspomnień, a Karol nie mniej od niego wzruszony, zapytał drżącym głosem.

— Bóg raczy tylko jeden wiedzieć. Natenczas byłem przekonany, że znalazły śmierć w płomieniach. Później, znacznie później, łudziłem się nieraz nadzieją, że w ostatniej jeszcze chwili żona zdołała uciec przed niebezpieczeństwem — ale — tu machną ręką — było to tylko złudzenia bolejącego męża i ojca. Wracam do porządku opowiadania.

Stan mojego umysłu w jaki wprowadził mnie ów okropny widok, porównać mogę tylko z wściekłością wilczycy, gdy po powrocie do gniazda znajduje je opróżnionem i zniszczonem. Jak szalony biegałem po ogrodzie szukając jakiejkolwiek ludzkiej istoty — czułem potrzebę chociaż iskierki nadziei, chociaż cienia wątpliwości w obec okropnego ciosu jaki mnie dotknął, ale wszystko na próżno.— Domownicy moi poginęli albo rozpierzchli się po lasach. W godzinę dopiero, może później, udało mi się odszukać starego ogrodnika, na wpół umarłego ze strachu który ukryty w budce stojącej w głębi ogrodu był świadkiem całej okropnej sceny zniszczenia.— Po wielu usiłowaniach wydobyłem z niego nie słowa nadziei, ale smutne potwierdzenie dręczących mnie obaw, starzec ten widział na własne oczy jak żona moja, w chwili, gdy walka toczyła się we wsi, a dwór cały objęły już płomienie pożaru, przybiegła z niemowlęciem na ręku do okna od ogrodu, wzywając pomocy nieba i ludzi. Jeszcze jedna chwila, dach runął, krzyki i jęki ucichły.

Krótkie to opowiadanie ogrodnika dobiło mnie; padłem bez zmysłów na ziemię.

Zamilkł, obtarł hustką zwilżone czoło, nalał gościowi i sobie świeżą lampkę miodu, poniósł ją do ust i tak dalej kończył:

— Kiedy odzyskałem przytomność, znalazłem się w skromnej sali klasztornej. Na dachach leżał śnieg, a sala była dobrze ogrzaną. Czuwający przy mojem łóżku braciszek powitał mnie jakbym z tamtego powrócił świata, i uradowany do gwardiana pobiegł. Teraz dopiero dowiedziałem się, że znaleziony na pogorzelisku przez ludzi wysłanych dla grzebania poległych, odwieziony zostałem do pobliskiego klasztoru.

Rozwinęła się silna gorączka, kilkakrotnie zwątpiono już o mojem życiu, ale w końcu przemogła silna natura i troskliwa pieczołowitość zakonników.

Ciąg dalszy nast.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

Kronika o OO Zmartwychwstańcach w Ameryce.

Dokończenie.

Odebrawszy ks. biskup od X. Gulskiego zadawalniającą odpowiedź i powiadomiony, że ks. ks. Franciszkanów może od razu stanąć do pracy aż sześciu, kazał X. Gulskiemu natychmiast po tych kapłanów telegrafować, co też ks. Gulski w asystencji obecnego temuż przołożonego OO. Jezuitów z Chicago bezzwłocznie uczynił.— Kapłani owi, ks. ks. Franciszkanie: Hipolit Górski, January Czarnowski, Laurentius Zawadzki, Damazy Socha i Romuald Bizewski przybyli niebawem z Europy do Chicago i dnia następnego po przybyciu udali sie do ks. biskupa Foley, przedstawiając mu się, iż są tymi wydalonymi kapłanami z Prus, po których kazał księdzu Gulskiemu telegrafować. Ks. Biskup stanął w wielkim ambarasie, bo tymczasem już był inaczej rozporządził, — i dla czego? Oto dla tego, że ks. Wincenty Barzyński dowiedziawszy się, co ma nastąpić, podążył czemprędzej do ks. biskupa i opowiedział mu, że ci kapłani, XX. Franciszkanie, po których kazał telegrafować do Prus, to są Niemcy, nie umiejący nic po polsku, a więc nie zdatni do pasterzowania pomiędzy Polakami, a on, X. Wincenty Barzyński już też po dwóch księży polaków do Rzymu pisał, którzy niebawem przybyć muszą i wszelkiemu brakowi kapłanów polskich w Chicago zapobieżonem będzie.

Wszelkie przekonywania ks. ks. Franciszkanów, powyżej wymienionych, że są Polakami, że ojczysta mowa ich jest polska, że nawet nie wszyscy dobrze po niemiecku umieją, że nawet wiele ich dawnych owieczek jest w Chicago, na nic się nieprzydały, gdyż biskup wierząc O. W. Barzyńskiego kłamstwom więcej, rozporządzenia uczynionego temuż zwrócić nie chciał, i polecił zawiedzionym ks. ks. Franciszkanom szukać sobie innych prebend. — Powyżej wymienieni kapłani żyją tu jeszcze w Ameryce, pasterzują po innych polskich parafiach i mogą to poświadczyć. A ileż to ludzi Katolików Polaków jest tu w Ameryce i w samem Chicago, którzy znają tych księży, znają konwent w Bysławku, z którego ci zacni kapłani zostali wydaleni; a i ci mogą poświadczyć, jakimi są ci księża Polakami, a jakim jest oszczercą, kłamcą i podstępnym kapłanem O. Wincenty Barzyński, i z nim całe Stowarzyszenie OO. Zmartwychwstańców.

Przez to oszczerstwo i haniebny podstęp pozostali się Katolicy Polacy w Chicago pod OO. Zmartwychwstańcami, — a dwaj zapisani księża z Rzymu nie przyjeżdżali i pewnie nigdy razem dwóch OO. Zmartwychwstańców z Rzymu nieprzybyło. Dorabiali się więc raz po raz nowo przybyłym jakim księdzem, a przeważnie było ich tylko dwóch Zmartwychwstańców t. j ks. Wincenty Barzyński i jego brat, wyświęcony jako świecki, Jozef Barzyński na dwa kościoły So. Stanisława i Ŝtej Trójcy z ludnością dwóch lub więcej tys. familij. W powszedni dzień szło to jeszcze jako tako, ale w święta były siły rozdzielono na dwie strony i w żadnym kościele nie mogli zadosyć uczynić potrzebom duchownym. Gdy zaś przełożeni nie chcieli, lub nie mogli im przysłać pomocy, więc idą po rozum do głowy, i ci dwaj braciszkowie radzą. — Dwóch nas jest, szkoda porzucić tak dobrej parafii. Nasi przełożeni nie dbają o nas, radźmy sami. — I jakże to? Oto jak długo siły nasze będą rozdzielone na te dwa kościoły, nic nie zrobimy, musiemy ją koniecznie połączyć a wtedy w dwóch to nie jeden, trzeba nam w jakikolwiek sposób porzucić kościół Ŝcj. Trójcy a zostać przy kościele Ŝgo Stanisława — Powiedziało się, djabeł podbechtał i oskarzyli ostatecznie najhaniebniej kościół Ŝtej Trójcy przed biskupem, podając najfałszywsze dowody i dopięli swego, rzucając błotem na ludzi którzy ich miłowali, — potępiając tych, którzy duszę i ciało byliby łożyli za wiarę i za księży katolickich, plując na tych którzy ciężką swoją pracą karmili ich nie wiedząc że sobie żmije wykarmią.— O! Polski ludu biednyś ty, jeżeli takich masz wszystkich przewodników w Ameryce. — Ale, dzięki ci Boże że tak nie jest. — Ktoś pomyśli, ach to kłamstwa. — Lecz jeżeli tak myślicie czytelnicy, udajcie się do Rzymu, tam są stosy zażaleń na tych zdzieraczy, udajcie się do Chicago, a zapytajcie się tam ludzi płaczących krwawemi łzami na krzywdę wyrządzoną im przez Zmartwychwstańców, a uwierzycie może wtedy, i razem z nami spuścicie głowy, załamiecie ręce i zawołacie: Boże czyż to takich nam wilków w owczych skórach przysyłasz? O nie, to tylko wyjątki szatańskie na ustalenie nas w cierpliwości i wytrwaniu w dobrem. Tak to czynili i czynią ci Zmartwychwstańcy — wszędzie burzą, wszędzie rozdwajają, ale winę tego wszystkiego składają na kogo innego, a oni są niewinne baranki.

Zjednoczenie założone przez ks. Geryka, z początku poparte przez księży i lud — lecz gdy się wdali w to Zmartwychwstańcy, Gierykа wpędzili do grobu, i sami ogłosili się założycielami Zjednoczenia, widząc w tem swoją korzyść. — Z początku nie poznano się na lisach, aż dopiero po Sejmie w Milwaukee w r 1875 kiedy to Zmartwychwstańcy swego poplecznika i przyjaciela ks. Majera mieli za Marszałka na sejmie, lecz ten jakkolwiek im wtedy oddany ale bezinteresowny, a nie znając ich celów i mając raczej dobro ogółu i narodowości na mysli, podawał zbawienny projekt oparcia Zjednoczenia na wszelkich istniejących Stowarzyszeniach, nie zaś na parafiach ogólnie, dla tem możliwszej kontroli i lepszego udania się w takim razie, i gdy podał projekt aby ajenci kolonizacyi polskich wydelegowani od Zjednoczenia, nie brali dla siebie wszystkich pieniędzy za sprzedane grunta, to jest 50 cent. od akra, które kompania gruntów odstąpiła ajentom, lecz przynajmniej połowa szła do kassy Zjednoczenia na dobre cele, np. na zakład wyższy naukowy, lub sieroty polskie, wtedy i ks. Majer był już dla nich za mądry, i w najniegodziwszy sposób pozbyli go się — dając całą ajenturę swemu bratu Janowi Barzyńskiemu, podówczas redaktorowi Gazety Katolickiej, owego Organu Zjednoczenia Zmartwychwstanckiego. — Ten za pomocą tego udanego Zjednoczenia ajentując, zbogacił się na kolonizacyach polskich, nabył obszar gruntu w Nebrasce, pobudował piękny pałac, ożenił się jako wielki katolik i obrońca katolicyzmu w assystencyi weselnej masonów, mając ich zarazem i za świadków aktu weselnego, i prowadzi dziś życie pańskie kosztem sierót polskich i Zakonnic Felicyanek żebrzących dla biednych tych dzieci z wielkiem zaparciem się siebie samych kawałka chleba i okrycia. — Jestto fakt, wołający o pomstę do nieba! Jeżeli nie prawdę mówiemy, więc niech nam zdadzą rachunek z pieniędzy za grunta sprzedane w Nebrasce przez ajenta Zjednoczenia, Jana Barzyńskiego, brata rodzonego księży Zmartwychwstańców w Chicago, a odwołamy to wszystko. — Teraz gdy się zakłada to samo Zjednoczenie, albo właściwie odnawia, bez Zmartwychwstańców i wymyka im się może zysk z kolonizacyi polskich pod pokrywką Zjednoczenia, krzyczą w niebogłosy, i oskarzają nie tylko Zjed.. ale i gazety polskie popierajace to dzieło, jako wszystko masońskie i trzymające z masonami. — Nie, panowie, tak nie jest, jest ono polskiem, i nie tylko samo nie będzie, ale nawet i nie pozwoli krzywdzić biedne sieroty polskie. —

La Salle. Od dawna to miasto, osiedlone było blizko przez 200 familii polskich. — Dojeżdżali tam przez długi czas Zmartwychwstańcy jak może poświadczyć ks. Wieczorek, aby biednym polakom nieść pomoc duchowną, za którą sowicie kazali sobie płacić zostawiając polaków na łasce niemców. — Na liczne prośby ludu aby ich wyrwać z rąk niemieckich — uszy ich były głuche, bo z wyrwaniem ich z pod opieki niemieckiej, ustawała i kontrybucya dla Zmartwychwstańców — a więc bądźcie tak jak jesteście. — Długo trwało to tak, aż nareszcie Opatrzność zesłała im ks. Bratkiewicza. — Ten, gorliwy ksiądz i polak, wyrwał polonią z rąk niemieckich, pobudował piękny kościół, długi spłacił, i uszczęśliwił ludzi. — To się nie podobało Zmartwychwstańcom, pozazdrościli księdzu pociechy jaką miał patrząc na swoje dzieło, którego szczęśliwie dokonał. — I cóż robią? Oto posyłają swoich dwóch zaprzedańców do La-Salle. — Ci po salonach (karczmach) piją, fundują, krzyczą, hałasują i buntują całą parafiją przeciw księdzu, a nareszcie sami oskarzają księdza przed biskupem że nie zdolny, że zły, że do gazet artykuły pisuje i t. d. I ksiądz położywszy zasługi wielkie w parafii Ŝgo Jacka w La-Salle musiał opuszczać parafiją. Jeżeli kłamiemy to powołujemy się na całą parafią w La-Salle.

Detroit. Jestto parafija bardzo piękna i korzystna, — Takową chcieli koniecznie zagarnąć dla siebie — Cóż robią? oto namówili ks. Dąbrowskiego aby zechciał odprawić missyą w swojej parafii i że oni usłużą mu pod tem względem całkiem bezinteresownie. — Cóż się dzieje — oto zamiast aby parafia była lepszą coraz gorszą się staje. — Aż dopiero powoli, powoli dowiaduje się ks. Dąbrowski, że była rzeczywiście missya w jego parafii lecz głównie przeciwko niemu, — i słyszeliśmy to od niego samego, że ludzie z lepszem sumieniem powiedzieli mu to, że byli formalnie buntowani przeciwko swemu proboszczowi. — Do tego przyłączyły się później i inne przyczyny i ksiądz musiał pójść precz. Ze zbiegiem jednak okoliczności biskup Detroitcki gdy mu później ks. Moczygęba przedstawiał Zmartwychwstańców jako ludzi najzdolniejszych polskich księży w Ameryce, jego projektu nie przyjął, na jakieś tam pismo przedztawiane mu żadnego znaku nie położył, a co księdzu Moczygębie powiedział to on sam najlepiej wie. — Słyszeliśmy to od samego ks. Dabrowskiego — Nadto gdy po wyjściu z Detroit ks. Dąbrowskiego, biskup wezwał ks. Szklarzyka aby natychmiast przybył z Bay-City do Detroit, zlękli się Zmartwychwstańcy i natychmiast ślą do Detroit swego redaktora Jana do biskupa, i ten oskarza ks. Szklarzyka jako złego katolickiego księdza potępiającego Gazetę Katolicką, i zalecającego inne gazety masońskie i t. d. —

Skreśliwszy wszystko to pobieżnie tylko, musimy się jeszaze wrócić do Chicago, do kościoła Ŝgo Wojciecha. I ten kościół, zalubo w przeciwnej i daleko oddalonej stronie miasta, był zawsze cierniem w oku OO. Zmartwychwstańcom. Chcieli oni od dawna i tam w tej parafij dominować. Za ks. Klimeckiego i za ks. D. Majera nie szło tak po ich myśli, gdyż ci zacni kapłani mieli dosyć samodzielności w sobie i odpierali wszelkie ich zachcianki. Za to też początkowa serdeczna miłość confraterska zamieniała się po później w oziębłość i nienawiść, która pokątnie pomiędzy ludem szerzona i u biskupa siana zniewoliła tych dobrych i pokój miłujących kapłanów, że woleli opuścić to miejsce a udać się na spokojniejsze pasterstwo. — A z tego teraz tryumfują znów Zmartwychwstańcy, bo oto udało im się osadzić tamże swego służalczego confratra X. Snigurskiego, którem do woli pomiatają i rządzą przez niego parafią. — A jakie są to rządy.? Oto rozdwojenie w parafij. Stare bractwo Ŝgo Wojciecha, które było początkiem i po dziś dzień jest rdzeniem tej parafij, bywa odpychane i prześladowane, a nowe „Serca Panny Marji" przez nich założone na przekór temuż, za lepsze uważane i uwielbiane, co daje powód do ustawicznych waśni pomiędzy braćmi i siostrami jednej matki kościoła i narodowości, a wstrzymuje rozwój tej parafij, dalszą budowlę kościoła, bo lud zniechęcony usuwa się od przynależnych ofiar i wyczekuje zmiłowania Bożego, aż pomyślniejsza gwiazdka zaświeci.

Tak więc OO. Zmartwychwstańcy, na czele O. Wincenty Barzyński, z nowo do tego Stowarzyszenia zrekrutowanym, z zakonu X. X. Franciszkanów, O. Moszygembą nurtują najhaniebniej wszędzie pomiędzy wiarą i narodowością naszą. Wystąpili oni ostatecznie przeciw zakładającemu się Związkowi Narodowemu Polskiemu, a kiedy Przyjaciel Ludu w obronie prawdy, wiary i narodowości stanął, ochrzcili go mianem farmazona, heretyka, i nadużyli najhaniebniej dobroduszności X. biskupa w Green Bay, który im, bez przekonania się o rzeczywistej prawdzie, uwierzył, i ich szatańskiej rządzy w potępiania innych dogodził. Ale nie wyjdzie im to na dobre. Prawda jak oliwa na wierzch wypłynie. Najprzewielebniejszy ks. biskup Krautbauer nabędzie innego przekonania, tak jak nabył ks. biskup w La Crosse Wis., i w Milwaukee Wis., gdzie szatańskie podbechtywania OO. Zmartwychwstańców odepchniętemi zostały, i koniec końców stanie się ten, że sprawdzi się owa ewangieliczna prawda:

„Błogosławieni, ktorzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości albowiem ich jest królestwo niebieskie," — a w rzeczach ziemskich sprawdzi się na nich owo gminne stare przysłowie: Dopóki dzban będzie wodę nosił, aż się ucho urwie." Czas ten się zbliżył, a ludzie dobrej woli i pragnący wymiaru sprawiedliwości nieprzestaną z niego korzystać, dopókąd maska faryzeuszom, oszczercom, i zdrajcom tak wiary jak narodowości naszej polskiej zdartą nie będzie, — i podwoje ich przystępu na zawsze zawartemi nie zostaną. —

P. S. To są tylko ogólne postrzeżenia, które wykryliśmy na jaw, ażeby publiczność katolicka polska wiedziała jakie żmije chlebem i potem polskim karmi; a szczególnie, pojedyncze, gorszące społeczeństwo fakta, które dziesiatkami wyliczyć i setkami świadków, oraz urzędowomi już zeznaniami udowodnić możemy, zachowaliśmy na później, które na czas potrzeby mogą wyjść w drugiej edycyi. *Red.*

Koniec.

Przypomnienia dla gospodarzy na miesiąc Wrzesień.

Resztę żniwa wszelkiemi siłami kończyć. Zwozić buraki i kopać kartofle. Siać żyto i pszenicę. Młócić zboże na siew i sprzedaż. Zacząć podorywać pod przyszłoroczne zasiewy. Porobić przegony dla ścieku wody z ozimin. Oczyszczać łąki. Moczyć len i konopie. Wywozić mierzwę pod przyszłoroczną jarzynę. Bydło rogate na opas przeznaczone, powinno dostać najlepsze pastwisko; a do tego na noc i na południe powinno dostawać świeżą koniczynę, liście kapuściane, burakowe, i brukwiane, ażeby się zawzięło na zimę. Sprzątać ogrodowiznę, ścinać kapustę, zbierać nasiona przygotowywać kadzie na warzywo. Odkarmiać świnie. Pomyśleć o śpiżarni. W tym miesiącu kończą pszczoły zbiór miodu i wosku. Na tydzień przed końcem pożytku, trzeba wszystkie nagłówki pozdejmować z ulów. Dokładnie przystawek do kłodowych leżaków, będące niejako ich przedłużeniem, jest nieraz skuteczne. Zbierać i suczyć owoce. Wyznaczyć sobie drzewo na budowlę i porządki gospodarskie. Zbierać i wysadzać żołądź. Zbierać nasiona drzew do siewu. Drzewa iglaste i wierzby na piaskach nadrzecznych sadzić. Wyschłe drzewa nad drogami dosadzać. Szkółki przed zimą z chwastów oczyścić. Orzechy zbierać i owady niszczyć. Polować na borsuki. Pasterzy i owczarzy do lasów nie wpuszczać. Parzą się stare jelenie. Trą się: łosoś i troć.

Wierszem.

Święty Idzi wiedzie Wrzesień,
Święty Michał już za pasem.
Wnet nadejdzie dżdżysta jesień,
Pożegnaj się z pięknym czasem.
Ziemniak tylko i kapusty,
Zielonością zdobi pole.
A gospodarz orze rolę,
I rozwozi nawóz tłusty.
Dziś wszystkiego jest dostatek,
Aż z radości serca rosną,
Lecz w użyciu trzymaj statek,
By nie brakło chleba z wiosną.

Zbieraj i susz owoce, w zimie się przydadzą,
Drzewa podlej gnojówką, smaruj wapnem z sadzą.
Ponawoź grzędy gnojem koprowy przy domie
Zimowe gruszki, jabłka, rozcielaj na stronie.
Wybierz, wypłucz i wysusz z nasienia ogórki,
Świnie karmij żołędzią wybierz na chów kurki.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

W święty Idzi pogoda to dla siewu wygoda.
Gdy w narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie
Święty Mateusz dodaje chłodu, i raz ostatni podbiera miodu.
Gdy święty w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę leżał.

WZMIANKA (o niezgodzie).

I zmarniało całe gospodarstwo. — Oj zmarniałoć, zmarniałoć. — O przez Pana Boga, a toć mieliscie i gruntu wiele i czeladzi nie mało i grosz w kalecie i przez cóż tak zmarnieliście? — Ha póki bracia byli w zgodzie wszyskiemu Bóg błogosławił, ale jak się tatuś wzięli swarzyć ze stryjkiem, tak całe gospodarstwo poszło na nic. — A więc zginęliście przez niezgodę? — Ha przez niezgodę. — Mocny Boże, toć to dawne przysłowie mówi:

Przez niezgodę,
Tracą ludzie swobodę.

OGŁOSZENIA.

O RYBACH.

Na posiedzeniu jednego Towarzystwa Przemysłowego przemawiał pan Szuman o ciekawych mieszkańcach morskich, którego treść i my za Przyjacielem z Torunia podajemy, bo jest nader ważną ku wiedzy naszej.

Naturalną rzeczą, że szanowny mówca rozpoczął od ryb, bo tych i najwięcej w morzu, bo aż około 20,000 gatunków i najpożyteczniejsze to stworzenia dla nas. Ryby podzielił pan dr. Szuman na dwie grupy: pożyteczne i ciekawe. Opowiedział nam o śledziach, sztokfiszu i t. d. Następnie przeszedł do ryb ciekawych. Już starzy Rzymianie lubowali się w rybach i chodowali w stawach marmurowych, do których wodę morską sprowadzali, tak nazwane Mureny. Ryby te są nadzwyczaj drapieżne, 5 do 6 stóp dlugie, podobne do węgorzy, żarłoczne, bo nawet niewolników rzucano im na pastwę. Dalej chodowali Barweny, które były bardzo ulubioną potrawą i nadzwyczaj drogie (sztuka 500 do 600 tal). Chodowano je tak samo jak Mureny. Do najniebezpieczniejszych ryb należy Rekin, nazwisko to ma od requiem pochodzić, bo kto sam się wobec tej ryby znalezie, ten może sobie requiem śpiewać. Dochodzi 20 do 30 stóp długości, pysk ma 7 stóp obwodu, a jest 2 do 3 stóp szeroki. Ma siedem rzędów zębów, któremi wszystko, co mu się złapać uda, rozmiażdża. Żyje w Atlantyku, morzu Srodziemnem, a niekiedy i przed Tryestem się pokazuje. Są to lwy i wilki morskie, jak szanowny mówca trafnie wyrazil, i biada temu, kto w łódce z takim potworem się spotka. Lecz i Rekin ma nieprzyjaciół, a do najgłówniejszych liczy się Miecznik. Ryba ta ma pysk w pałasz przedłużony, który tak jest twardy i ostry, że wszystko nim przebić może. Drugim podobnym Rekina nieprzyjacielem jest Piła. Ryba ta ma taki sam pałasz jak Miecznik, tylko jeszcze zęby na nim z boku. Te dwa gatunki ryb tępią Rekiny. Następnie opowiedział nam szanowny mówca o Djable morskim albo Żaborybie. Ryba to bardzo niezgrabna i potworna, jak to już nazwisko powiada. Pomiędzy oczami ma wyrost, który zupełnie jak wąż wygląda i kończy się dwoma szczypczykami. Te wystawia nad wodę; ryby sądząc, że to robaczki, zbliżają się, a on je wciąga w paszczę, która zarem z głową ⅓ część całego ciała zajmuje. Drentfik podobny do fiądry, tę ma własnosć, że wydziela iskry elektryczne, któremi małe stworzenia zabija i potem pożera. Ciekawym bardzo zjawiskiem są Ryby latające, albo Przepiórki morskie, tak nazwane dla pięknych farb skóry. Stworzenia te wszędzie mają nieprzyjaciół; w wodzie chwytają je Rekiny, a gdy za pomocą wielkich pletw uniosą się nad powierzchnią wody, mewy i inne ptastwo je pożera. Konik morski na palec długi, ciało którego z sztywnych się składa pierścieni, tę ma osobliwość, że prosto — stojąco pływa. Rysunkami własnoręcznemi szanowny mówca ważniejsze rzeczy wyjaśniał. Dalej mówił o Polipach i Koralach. Są to zwierzątka małe, podobne do kwiatka na dnie morza, które wydzielają z siebie wapienną masę czerwoną, szarą i t. p. Każde młode zwierzątko czyni to samo i w ten sposób powiększa się coraz bardziej ta grupa stworzeń, że nawet całe wyspy koralowe z czasem tworzą. Pożyteczne, że dają miejsce odpoczynku żeglarzom, lecz dla nich także bardzo niebezpieczne. Biada okrętowi, który na rafy koralowe, jeszcze pod wodą będące, najedzie. Aktynia, są to korale pojedyńczo pływające, do roślin podobne, mające, jak i inne gatunki korali i polipów, tylko żołądek. Zakończył zaś swój wykład sz. mówca zajmującym opisem wieloryba i sposób chwytania takowego. Wieloryb należy do zwierząt ssących. Dochodzi do 120 stóp długości, a waży do 2000 cent. Głowa zwierzęcia tego bardzo jest wielką, szczęka jak wielkie sanie, w komórce serca człowiek łatwo się pomieści, żyły grubości człowieka. Pomimo tak ogromnych rozmiarów całego ciała gardło tak ma wąskie, że ledwo śledzia połknąć może i żywi się wyłącznie tylko ślimakami. Na całym ciele pokryty jest grubą warsztwą tłuszczu, z którego tran wyrabiają. Zamiast zębów ma w pysku ogromne płyty fiżbinu. Trzyma się koła bieguna północnego i południowego. Połów odbywa się w sposób następujący. Latem wypływa okręt na morze; skoro spostrzeże załoga jego wieloryba, wysyła łódkę z kilku odważnymi majtkami. Ci podjeżdzają z tyłu lub z boku do wieloryba, a najzręczniejszy ciska harpunę. Jest to lanca na 12 stóp długa, która na początku ma dwa wsteczne haki. Gdy ta wbije się w ciało, już jej wyciągnąć nie można. Na końcu harpuny jest linka przymocowana. Skoro wieloryb uczuje ból, zanurza się, a linka odwija się dopóki jej starczy. Na końcu linki jest beczka, którą w morze wrzucają, by nie stracić wieloryba z ócz. Okręt spieszy w kierunku beczki, a skoro wieloryb znów wypłynie, wysyła łódkę i znów ciskają harpunę. To się tak długo powtarza, aż wieloryb upływem krwi tak się osłabi, że już zanurzać się nie może. Wtenczas ćwiartują zaraz tłuszcz, wydobywają fiżbin, kości zaś i mięso pozostawiają Eskimosom.

Połów jednego wielkiego wieloryba przynosi do 80,000 dol. Często jednakże połów się nie uda. Wieloryb druzgoce łódkę, giną ludzie i przypłacają odwagę życiem. Lecz i to ich nie zraża, inni usiłowania pierwszych powtarzają, aż praca uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem. Tak to wszędzie praca usilna z wytrwałością i usilną pracą połączone dobre wydają owoce, Chociaż się raz i drugi nie uda, może się za trzecim razem udać, trzeba tylko pracę i wytrwałość zwiększyć, a skutek niechybny. Tak mniej więcej zakończył szanowny mówca, a pan przewodniczący w imieniu zgromadzonych członków w serdecznych słowach mu podziękował za pracę i trudy, jakie dla Towarzystwa ponosi.

ODEZWA.

Lwów 28 *Lipca* 1888.

Do Szanownej Redakcyi „Przyjaciela Ludu“ w Milwaukee.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Z polecenia komitetu zajmującego się przygotowaniami uroczystości 59 letniej rocznicy powstania r. 1830 i 31, posyłam odezwę tegoż komitetu i odezwę weteranów do umieszczenia w pańskiem piśmie i rozdania o ile na to starczy.

Z swej strony raczysz pan ile możności popierać usiłowania komitetu naszego we Lwowie a w Milwaukee podobny zawiązać w porozumieniu z gminą polską w celu równoczesnego obchodu w każdym kraju gdziekolwiek tylko Polacy przebywają.

Upraszamy szanownego pana o dokładne podanie nam (ile możności) przebywających tamże żołnierzy i uczestników powstania r. 1830 i 31, nazwiska tychże i w jakich bitwach lub potyczkach udział brali.

Pożądanem by było a nawet z wielką radością przyjęlibyśmy wiadomość o wysłaniu przynajmniej 2 delegatów ze strony wspólnie złączonych towarzystw polskich w Ameryce, na główną uroczystość odbyć się mającą we Lwowie, w przeciwnym razie prosiemy o mianowanie delegata, któryby gorliwie was u nas mógł zastąpić.

Utworzenie komitetu głównego na Amerykę poleca się, a inicyatywę w tym względzie i ułożenie programu najłatwiej przyjąć mogą, za wspólnem porozumieniem się, redakcye pism polskich i towarzystwo polsko literackie tamże.

Spodziewając się rychłego zadosyć uczynienia powyższym poleceniom, zasełam Wam z wyrazem szacunku słowa braterskiego pozdrowienia

Karol Sklepiński
ul. Grodzickich 2.

Podając tę odezwę ku publicznej wiadomości Rodakom, prosimy, ażeby nad takową dokładnie zastanowić się raczyli. Obchód tej 50 letniej rocznicy powstania listopadowego r. 1830 jest nader ważną dla nas Polaków pamiątką, o czem już w dawniejszych numerach pisma naszego więcej razy o tem nadmienialiśmy. —

W Ojczyznie będą tę rocznicę obchodzić w sam dzień 29 gp Listopada, a zatem i my tu w Ameryce w dzień ten i wszędzie, gdzie tylko grono Polaków osiadło, pamiątkę tę obchodzić powinniśmy, o czem, i jakby obchodzić, już także pisaliśmy w naszem Przyjacielu.

Szanownych weteranów z tego pamiętnego powstania którzy tu pomiędzy nami przebywają, prosimy ażeby wprost do nas, lub na ręce p. *Karola Sklepińskiego* ulica Grodzickich No. 2 w Lwowie, swoje imię, nazwisko i rangę przeslali.

Nad wysłaniem delegatów, raczą się także wszyscy weterani i Szanowne Towarzystwa Polskie zastanowić, — i w jakiby sposób koszta na podróż obmyśleć. Gdyby wysłanie to okczało się niemożebnem, natenczas należy się obrać jednego z posłów polskich we Lwowie, któryby nas tam zastąpił, wystósować adres i przesłać takowy na ręce jego. — Przedstawienie tego zastępcy raczą szanowni weterani podjąć, albowiem im będą niektórzy z obywateli posłów zpewnością osobiście znani.

Co do utworzenia komitetu głównego na Amerykę, myśl chwalebna, ale za dużo wymaga zabiegów, a czas, który szybko ulata, mógłby działanie opóźnić. My z naszej strony zdalibyśmy to na Zjednoczenie czyli Związek Narodowy we Filadelfii.

Podsuwając te nasze uwagi, nie jako normę, lecz tylko jako mały pojedyńczy przyczynek do mającego się spełnić dzieła, oczekujemy zdań innych, które Szanownej Publicznośc Polskiej nie omieszkamy ogłosić

Redakcja Przyjaciela Ludu.

Ziemie polskie.

W pismach polskich galicyjskich pisze „Przyjaciel w Toruniu“, jest powszechna radość z tego, że cesarz austryacki przyjeżdża 1go września do Krakowa, tam 3 dni zabawi, potem będzie jeździł przez kilkanaście dni po Galicji dla przypatrzenia się krajowi i świczeniom wojskowym, a wreszcie zjedzie do Lwowa na kilka dni. W Krakowie i Lwowie, a właściwie po całej Galicji krzątają się z chęcią a gorliwie około tego, aby cesarza, którego pierwszy raz będą mieli u siebie, przyjąć jak najwspanialej i jak najserdeczniej a to dla okazania mu swego prywiązania z wdzięczności za to, że spełnić kazał te przyrzeczenia, które w roku 1815 na kongresie wiedeńskim Polakom dane i zatwierdzone zostały. Przekonuje się z tego cały świat, że jeżeli gdzie polacy do swego rządu nie mają takiego serdecznego stósunku, to nie ich w tem wina, boć sami sobie praw swoich wziąć i sami przyrzeczeń na owym kongresie im danych spełnić sobie nie mogą.

Na tę serdeczność Polaków do cesarza austrjackiego bardzo nie mile patrzą inni, zwłaszcza Niemcy i Moskale. Wygadują więc nie stworzone rzecz na Polaków i chcieliby koniecznie coś takiego zrobić, aby zepsuć Polakom uciechę i odwrócić cesarza austryackiego od tej podróży. To im się dotąd wcale a wcale nie udaje i zapewne nie uda nigdy. Lepiejby zrobili, gdyby zamiast do Polaków i o nich, odezwali się do swoich rządów i tym wykazali dobitnie, przez co to sobie cesarz austrjacki Polaków ujął. Wtedy możeby się doczekali tej pociechy, że i gdzieindziej takżeby Polacy w podobny sposób radość swoją okazywali.

Krakow, 30go lipca. Miasto nasze stroi się ciągle na uroczyste przyjęcie monarchy, które, sądząc po przygotowaniach, będzie nietylko świetne, ale zaćmi wszystkie podobne manifestacje. Do oświetlenia sukiennic zamówiono 20,000 świateł a hr. Stadnicki zarządał od dyrekcji gazu 8 tys ęcy płomieni w celu uluminowania domu swojego przy ulicy Grodzkiej. Inni właściciele domow odnawiają je i niemniej skrzętnie przygotowują się do uroczystości cesarskich. Cały Kraków robi teraz wrażenie miasta świeżo budowanego, bo kamienice albo już lśnią w nowych szatach, albo też zastawione są rusztowaniami i dranbinkami.

Poznań. W sobotę 31go lipca był w Poznaniu wiec na sali hotelu saskiego, a na nim bardzo wiele ludzi z miasta, gdyż chodziło o miejską sprawę, i to o przysposobienie się do wyborów miejskich. Jak prawie po wszystkich miastach, tak i w Poznaniu będą na jesień wybory reprezentantów miejskich więc chodziło Poznańczanom o przysposobienie się do nich, aby każdy do głosowania stanął i na Polaka głos oddał. Wybrano też do tego nowy komitet z 10 osob, a ten komitet ma zrobić resztę. Komitet taki był już dawniej, ale że podobno nic nie zrobił, więc wybrano inny, po którym się czegoś lepszego spodziewają.

Wszystko to bardzo dobrze i pięknie, szkoda tylko, że się na zgodę między naszymi Poznańczykami nie znosi.

Przed nijakim czasem zebrał tam pan Szymański, wydawca Orędownika, swoich przyjaciół i założyli oni między sobą Stowarzyszenie wyborami tak miejskiemi, jak i sejmowemi. Stowarzyszenie ma się przedewszystkiem starać o zebranie składek, aby były pieniądze na agitacją wyborczą, t. j. na te liczne wydatki, które z każdemi wyborami są połączone.

W tem nie byłoby nic a nic złego, gdyby była zgoda ale pan Szymański drze koty ze wszystkimi innymi Polakami, zwłaszcza z redaktorami i ludźmi oświeceńszemi, bo jako że jest człowiek ambitny i prożny, a przytem jak wół uparty, więc zawsze chce postawić na swoim. Gdy zaś tego dokazać nie może sam, gdy mianowicie od wielu lat na prożno do tego dąży, aby go na posła do Berlina wybrano, więc postanowił zrobić tak, jak to ów Samson mówił do Filistynów, postanowił orać w cudze jałowice czy też wołki i poszukał sobie ludzi poczciwych a dobrodusznych, ale nie bardzo mądrych, których za nos wodzi i jak gromadkę bydła przed sobą pędzi, a innych nimi straszy. (Kubek w Kukek postępuje sobie Targowica. Red.)

Gdy jest jakie zebranie, wtedy on to swoje bydełko poczciwe zgania do kupy i wpędza na salę, a że to na takich zgromadzeniach idzie według większości głosów, głos zaś od głupiego tyle znaczy, co od najmądrzejszego, więc pan Szymański zwykle wygrywa, bo za nim, jakby potulne owieczki z gromady, więcej głosow zabeczy, niż się za rozsądnem zdaniem innych odezwie. (O, tu słabsi.)

Tak też było i w sobotę, a skutek tego jest teraz taki, że na Poznań jest nie tylko ów wybrany komitet nowy, ale jest jeszcze i Stowarzyszenie pana Szymańskiego, które na swoją rękę chce świat zbawić i tem więcej się teraz krząta, bo tak mu p. Szymański kazał, aby teraz właśnie pokazać, co on to może i jak to jego ludzie skakają, gdy on im zagwizda.

Niechże by skakali, kiedy im p. Szymański tak każe, boć do tego on ich sobie trzyma, ale to najgorsze, że to robią dla tego głównie, aby innych z umysłu gniewać niby przez to, że im pokazują, iż sobie z nikogo i z niczego nic nie robią i na swojem postawiają. Jest to nieprzymierzając uciecha tego wołu, co się gzi przez mozolnie uprawione i zasiane zagony i kontent, że pasterz zdążyć za nim i drogi mu zabiegnąć niemogąc, płacze nad wyrządzoną pracy ludzkiej szkodą.

Że to ani Poznaniowi, ani sprawie polskiej na dobre nie wyjdzie, tłumaczyć nie potrzeba. Ta garstka, którą pan Szymański sobie oprzągł i w którą orze, nie wiele zrobi, boć to ni głowa ni siły u tego po temu. Dobre to do robienia hałasu i do drażnienia innych, dobre wreszcie do psucia, do roztratywania wsystkiego, co mu się pod kopyta dostanie, ale do pobudowania czegoś, do skupienia wszystkich sił polskich w jedno, do natchnienia wszystkich jedną myślą i tęgim duchem, do tego nie ma ta gromada ani miny, ani czupryny. (Rychtyk jak nasza Targowica).

Więc co zrobić? A nu nic, trzeba czekać, aż tym ludziom rozum przyjdzie, jeżeli im wogóle kiedy przyjdzie, a nie, to trzeba czekać, aż ludzie inni napatrzywszy się na te hece, sprzykrzą sobie tę wrzawę i to nadymanie się gromady pyszałków i sami z nimi zrobią koniec przez to, że ich puszczą w trąbę, to jest drzwi pokażą i wcale na nich nie będą zwracali uwagi. (Taki koniec czeka i Targowicę. Red.)

Kościerzyna, 30go lipca. W tych dniach zdarzył się w mieście naszem smutny i dzisiejsze stósunki bardzo charakteryzujący wypadek. Wdowa B., pobierająca od swego pasierba dosyć znaczne dożywocie, ponieważ mąż jej pozostawił nieco majątku który na syna przeszedł, przyniosła do apteki masło i kawę do chemicznego badania. Gołem okiem dostrzec można było, jak szkło lśniące się małe kryształy, które się przez badanie chemiczne jako s a l e t r z a n s t r y c h n i n y wykazały. Ponieważ wdowa B. miała podejrzenie, że ją w własnym domu otruć chciano, oddał aptekarz przyniesione masło i kawę do tutejszej policji. B na policji przesłuchana, wypowiedziała że pewnego rana przysłano jej do jej mieszkania wyżej wymienione wiktuały na śniadanie. Kawę, która jej gorzko smakowała, natychmiast wypluła i takim sposobem uszła niechybnego otrucia, gdyż zawarta w jednym łyku kawy trucizna do otrucia człowieka jak najzupełniej wystarczała. Masło podała psu i kotowi, które natychmiast po krótkich kurczach zdechły. O otrucie podejrzewa B. swego pasierba, który też w marcu tego roku za policyjnie wystawionem świadectwem dwa gramy saletrzanu strychniny z tutejszej apteki kupił. Rzecz całą oddano natychmiast prokuratorowi, ktory niebawem śledztwo zarządzi.

Na zaspokojenie dodać mogę, że wypadek ten nie zdarzył się między naszą ludnością

Pod Malborgiem spadł grad i narobił wiele szkody w polu i w ogrodach. Grad na dojrzało plony to plaga!

Pod Kłajpedą mieszkała siostra u ożenionego brata na dożywociu, z czego — jak i u nas często bywa — niezgoda i zawiść panowały w rodzinie. Wybuchł ogień w zamieszkałej wspólnej chacie. Brat z żoną i dziećmi, a następnie i z ruchomościami swemi wyratowali się szczęśliwie. Siostra wraz z 5letnim synkiem zgorzeli w płomieniach na węgiel. A jednakże na zwęglonych czaszkach sąd dostregł oznaków poprzedniego morderstwa. Zabito ich poprzednio a następnie zapalono chatę. Wrzystko aby się pozbyć ciężaru dożywocia!

W Oreiie żona żołnierza Marya Groicz, w latach 1873, 75 i 78 miała po dwoje dzieci, w roku zaś bieżącym powiła trojaczki. Po siedmioletniem zatem pożyciu małżeńskiem szczęśliwa matka cieszy się z dziewięciorgiem dzieci.

W Omsku mieszka od rokn 1813 stojedenastoletni starzec, Malczewski, ktory w roku 1812 służył jako pułkownik w armji francuskiej i był obecny przy pożarze Moskwy.

W Osieczku pod Wąbrzeźnem znalazł właściciel Dąbrowski mnóstwo starych monet w torfisku.

W powiecie tucholskim napadają baby cygańskie gospodynie, gdy je właśnie same zastają w domu na wybudowaniach i rabują gwałtem. Nawet na mężczyzn się rzucają a chodzą gromadami.

Sroda, 23go lipca. Tutejszy proboszcz i szambelan papiezki ks. Marceli Weychan obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego urzędowania proboszczowskiego w Środzie. Sędziwy jubilat urodził się w zeszłym stuleciu r. 1796. kapłanem został w r. 1819, a proboszczem w Środzie 1830. Obchód jubileuszowy odbył się świetnie. O godzinie 9tej z rana zebrały się różne deputacye przed ratuszem, strzelcy i straż ogniowa ze swemi oznakami i chorągwiami, zkąd udały się na probostwo i tu kolejno wszystkie deputacje, jak magistratu i rady miejskiej, dozoru kościelnego nauczycieli, strzelców i straży ogniowej składały jubilatowi życzenia, przyczem towarzystwo śpiewu odśpiewało dwie stosowne pieśni. Następnie w tym samym porządku udały się deputacje przed kościół, gdziezłączywszy się z księżmi i zebranymi parafianami ruszyli wszyscy procesyonalnie wedle przyjętego przez kościół zwyczaju po ks. proboszcza. PP. Wolniewicz i M. Jackowski prowadzili szanownego jubilata do kościoła, gdzie piękną mowę miał ks. lic. Jaskulski, proboszcz ze Śniecisk, poczem po odprawieniu nabożeństwa odprowadzono szanownego jubilata znowu procesionalnie do domu. Po południu dany był obiad na cześć jubilata u pani Huettner. Do stołu zasiadło przeszło 70 osób, obywatelstwa wiejskiego, duchowienstwa i obywateli miejskich, pomiędzy któremi dwóch zacnych żydów pp. Braun i Mendelsohu. Sala ta pięknie przyozdobioną, a harmonia pomimo różnicy stanów była jak najlepszą. Mowę na cześć jubilata szanownego wypowiedział pan Wolniewicz ze Żrenicy, a w końcu obiadu pan dr. Opieliński ładnym a humorystycznie napisanym wierszem wygłosił bieg życia jubilata. Wieczorem podejmował szanowny jubilat pozostałych gości u siebie, przyczem tak ks. Samarzewski, jak p. Boguliński wypowiedzieli z wielkiem i ciepłem sercem mowy na zgodę, jedność i wspólne a nie separtystyczne cele pracy polskiej. Pięknym toastem wzniesionym przez p. Bogulińskiego na cześć takiej pracy polskiej biesadę zakończono.

W Grębocinie pod Toruniem zgorzały 20. zm. po południu zabudowania Huberta. Spaliły się zarazem i wszelkie ruchomości; ogień wybuchł podobno przez nieostrożność.

W Panigrodzu pod Keynią wybuchł w dniu 29go zm. pożar w zabudowaniach gospodarza Różańskiego i zniszczył oborę i stodołę. Bydło zdołano wyratować.

W Prusach zachodnich prócz kolei, połączyć mającej miasta nad Wisłą i kolei, między Piłą a Wałczem, tylko jeszcze koleje lokalne z Chojnic do Laskowic, z Kościerzyny (Berent) do Pruszcza resp. Pszczółek i w najlepszym jeszcze razie linje z Jabłonowa do Brodnicy i Nakła do Chojnic mogą w roku przyszłym liczyć na to, że przez państwo lub ze znaczną subwencją jego będą wybudowane.

KORESPONDENCJE.

Pszczółka.

Przyznać trzeba, iż nasz kochany polski Lud jest serdeczny, otwarty, gościnny i kochający swoją ojczystą zagrodę, ale jest przy tem i nieco łatwowierny. Wzdycha do swojej zagrody, co chwila, skupiając wszystkie siły ducha, i ażeby jeszcze raz w życiu oglądać te strony kochane daje się uwodzić wszelkiemi nadziejami, w obec których przegroda jest wielka. Otoż właśnie dla tego nie powinniśmy pokładać zbyt wielkiego zaufania w osobach nam nieznanych, w jakim celu oni nas prowadzą, jak oni mają kierować przyszłością naszą, ale jest obowiązkiem starać się o ludzi zasługujących na powagę i szacunek w społeczeństwie naszem.

Choć takich wiele tu w Ameryce nie masz, mam wszakże nadzieję, że i mała ich liczba zjednoczenie nasze, Polaków w Ameryce może uskutecznić, które powinno dojrzeć jak najprędzej. Bracia Rodacy, postępujmy tylko roztropnie i rozważnie, abyśmy nie wpadali w sidła, które gotują na nas OO. Zmartwychwstańcy, wzniecając ogień niezgody między nami. Otoż właśnie ażeby tego uniknąć, nie powinniśmy dawać ucha na ich zachcianki osobisto zdążające do coraz większego parcyalnego rozdwojenia, dzieląc na kasty wyznaniowe lub niewyznaniowe, bo to zasiewa pierwszą niezgodę między nami. Stowarzyszenie, jakiego Polacy potrzebują, nie może istnieć jako tylko narodowo polityczno polskie, ani też jako wyłącznie kościelne, lecz tylko jako zbiorowe. — Przypuszczamy, gdyby zjednoczenie stanęło tylko pod przewodnictwem duchowieństwa jak to już raz się zawiązywało, to znów nastąpi niezgoda z rządów OO. Zmartwychwstańców i rozchwiać się musi powtórnie, gdyż cele ich nie idą w zgodzie z innem duchowieństwem.

Zjednoczenie jedno kościelne a drugie polsko polityczne też do niczego nie doprowadzi, bo w takim razie rządzilibyśmy się znów odrębnie, występowalibyśmy nawet może nieprzyjaźnie i takie zjednoczenie nie uwieńczy skutkiem pomyślnym zbiorowego dobra naszego i ojczyzny naszej. Naszem dziełem jest dążyć do jedności, do celu jednego skupiać myśli i serca nasze w jednolitość ducha łączyć, aby utworzyć jedno wielkie ciało, a wtedy może ono rozwinąć się w całej wielkiej okazałości swojej. Co do mnie, duchowne osoby będą należeć do Zjednoczenia jako zastępcy nietylko wiary przodków naszych ale i jako obywatele i obrońcy narodowości, co u nas Polaków jest nierozłączne, tak w Kongresówce, jak w Poznańskiem, Galicji, w ziemiach Pruskich i w Szlązku.

Tych zasad i my tu się też trzymać musimy, a miłując każdego bliźniego jak siebie samego, dojdziemy do pożądanego celu. Pouczajmy się nawzajem, przebaczajmy swoje wady, bo każdy z nas, czy to duchowna osoba, czy to cywilna, jest ułomnym, ma swoje wady, przywidzenia do człowieka czasami fałszywe, nie opierające się na żadnym fakcie, jak to czyną szczególnie OO. Zmartwychwstańcy, którzy już widocznie okazują, że ten, który nie będzie się im podobał, nie będzie ulegać ich przewadze, będą protestować przeciw niemu, potępiać i wyklinać go ze zjednoczenia, a taki członek może być pełen zasług i powagi i poświęcenia się dla dobra ogółu polskiego i ojczyzny naszej. Nad tem trzeba się głębiej zastanawiać, osobiste cele i widoki kastowe uchylać, a budować silny zbiorowy fundament pod konającą ojczyznę i zagrożoną ze wszech stron wiarę naszą.

A idąc za nauką Zbawiciela: Co tobie nie miło, nie czyń tego innemu, niepowinniśmy innych pogrążać i odmawiaćim tego, do czego sami zdążamy, bo natenczas stalibyśmy się nie godni miłości i opieki Boskiej, za to że innym zawiścimy tego, o co sami prosimy, a więc dalibyśmy dowód, że jesteśmy niesprawiedliwymi i niegodnymi wymiaru sprawiedliwości Boskiej.

Naszym obowiązkiem jest dążyć do zgody i jedności, do miłości bratniej, do miłości Boga, bliźniego i ojczyzny, ale nie szerzyć rozbrat, nie wywoływać więcej wrogów (których i tak jest już zanadto) na zupełną zagładę naszą.

Ogólnie wszystkim radzę od serca, bo kocham Ojczyznę nad życie, walczyłem w szeregach o niepodległość jej i na pierwszy odgłos potrzeby jestem gotów zawsze stanąć w obronie Wiary i narodowości naszej przeciw ciemiężycielom naszym. Porówno z nami walczyli Polacy protestanci, Polacy Mojżeszowego wyznania. a i tych nieodsobnialiśmy od nas, miłowaliśmy ich jako bliźnich, jako braci naszych, co za jedną i tą samą sprawę walczyli, a my tu Polacy, wygnańcy, na obcej ale wolnej ziemi, mamy się odosabniać, ach zgrozo! wstydzie i chańbo przed całą Ameryką! Co powiedzą Amerykanie, jak się o tem dowiedzą. = Powiedzą o nas, że nie jesteśmy braćmi Puławskiego i Kościuszki, bo ci walczyli za wolność wszystkich ludów, wszystkich narodowości i wszystkich wyznań, a my polacy i katolicy pomiędzy sobą walkę toczymy, kto z nas lepszy, — że ten godny a ten nie godny udziału w radzie, w radzie nas wszystkich grzeszników.

Jest to wielki przewrót w narodowości naszej w Ameryce, i nikt temu faktowi nie może zaprzeczyć, bo to jest istotną prawdą, jak prawdą jest to, że żadne państwo nie mogłoby exystować na świecie, gdyby lud mieszkający w jego granicach, nie stanowił jednej całości obywatelskiej, do jakiej my dążymy. — Taka polityka nie może przybrać żadnej powagi w przyszłości, do której Gazeta Polska Katolicka dąży. Powiedzcie Bracia Rodacy, nie posądzając mnie że ujmuję się za każdem wyznaniem, ale że chcę słaszność wykazać tym co wypada, oddać każdemu co mu się należy.

Bracia Rodacy! Zjednoczenie stanowi naszą przyszłość i przyszłość ojczyzny naszej, musimy więc pracować niezmordowanie, cierpliwie i odważnie, a Bóg najwyższy pomoże w pracy naszej; pokażemy wrogom, że i my żyjemy w jednolitości ducha i pracujemy jak pszczółki w ulu nad osiągnięciem owocu pracy naszej. — Bracia tylko razem, tylko w zgodzie, a owoc pracy uwieńczy się dla nas chwałą wieczną.

Jan Żmujdzin z Brokton Mass.

AMERYKA.

Washington D. E. Dochód skarbu wynosi dziennie przeszło milion dolarów. Wielu wysokich urzędników jest tego zdania że może, wkrótce nastąpić zniżenie podotków, skoro tylko przyspieszą odpłatę długów, nad czem minister finansów Shermann skrzętnie pracuje.

Jeneralny postmistrz Maynard dotychczasowy poseł amerykański w Turcji, przybył, złożył wizytę prezydentowi Hayes i odebrał od tegoż pełnomocność do swego urzędowania.

Na miejsce Maynarda pójdzie do Turcji na posła jenerał Longstreet.

Wciągu ubiegłego roku do 30 Czerwca 1880, przybyło emigrantów do Ameryki 457,243, a więc 279,417 więcej aniżeli roku poprzedniego. Dawniejszemi laty przybyło najwięcej do Ameryki 457,803 emigrantów w r. 1873.

Nowy York. Do Castle Garden przybyło w jeden dzień 25 go z. m. 2226 emigrantów. Tego samego dnia panowała tak silna gorączka w Nowym Yorku, że 9 osób zapadło na promień słoneczny, poczem nastała silna ulewa z burzą, która powietrze nieco ochłodziła. W czasie tej burzy przewróciło się czołno z 6 ludźmi pod Rockaway Point, którzy znaleźli śmierć w nurtach wody.

Na czterech okrętach, które tegoż dnia z Europy przybyły, przyszło do Ameryki 2,300,000 dolarów w obcem złocie.

Policja ujęła pod dniem 23 go z. m. pewną Jozefinę Szeideler mieszkającą 214 Christie Str. l akuszerkę Augustę Wohlrab 184 Ludlow str., które obwiniają o spalenie dziecka narodzonego przed 8u dniami.

Pod fortem Ann w powiecie Washington N. Y. odkryto bardzo dobre pokłady rudy żelaznej.

Policja w Nowym Yorku śledzi za fałszerzami tykietów kolejowych na koleje zachodnie, których się już znaczna ilość pojawiła.

W *Buffalo N. Y.* umarl jenerał A. J. Meyer przełożony służby sygnałowej, która się trudni badaniem stanu powietrza w 51 roku swego życia. Był to człowiek wykształcony, zyskał dyplom doktora medycyny. W wojnie obywatelskiej został majorem i pełnił najpierwszy służbę sygnałową, potem awansował na pułkownika i jenerała. W roku 1866 powołano go znów na naczelnika straży sygnałowej, i on to potworzył nowe ulepszenie bióra i stacje, tak że go twórcą obecnego departamentu sygnałowego i badania stanu powietrza zowią, które to urządzenie owego departamentu wywiera nader korzystne przysługi żeglarstwu.

Cincinnati. Pierwszy dowóz tegorocznego żniwa bawełny przybył z Alabamy i płacono za funt 18½ centa.

Bednarze zaprzestali pracy żądając podwyższki 15 procent.

W *Washington Indiana* zastrzelił Taylor Case swego brata Harrison Case.

Rochester N, Y. W pow. Morris spłonął młyn Gabryela Kelly i W. H. Humphreys w wartości 50,000 dol. —

Pod *Sidney O.* na dwie mile odległości znaleziono w pewnej skalistej jamie ciało zamordowanej niewiasty, która była blizką rozwiązania bliźniąt. Uznano ją, że to była kucharka z jednej łodzi kanałowej a o morderstwo podejrzywają stróża kanałowego Williama Curtis, którego uwięziono.

Filadelfia. Wydział stowarzyszenia kopalni węgli Lehigh i Schuylkill podwyższył cenę tychże o 25 cent. na tonie. Cena na składzie w miejscu w Richmondzie wynosi, za gatunek „Lump" i „Staembot" $4,80; za „Brocken, Egg, Stofie $460, „Chestnut" $435,

Wilkesbare Pa. Nad tem miastem srożyła się 25go wielka burza z błyskawicą i wyrządziła nie mało szkody. Piorun uderzył w kilka domów, i w fabrykę prochu Olifiera gdzie około 1000 funtów explodowało.

Z Bridgeport Conn. piszą o podobnej burzy. Piorun uderzył w jeden schooner i zabił magazynowego Charles F, Schrybera.

Polonia Wis. W Środę 17 Sierpnia przeciągała przez tę kolonję polską nie wielka burza z gradem, atoli piorun uderzył w pomieszkanie naszego ziomka Piotra Konopackiego i zabił tegoż na miejscu. Innym domownikom nic się nie stało, Piotr Konopacki liczył 57 lat pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Pochodzi on z Rybaków parafij kościerzyńskiej w Prusach Zachodnich. Niech w Bogu spoczywa.

Reading Pa. Miasto to skarzy się na wielki brak wody, zbiornik tejże wysechł już prawie, a tę małą ilość co się jeszcze w nim znajduje przechowują na przypadek ognia. Pracownie kolejowe i fabryki musiały stanąć a mieszkańcy swoję potrzebę muszą gasić z nie wielu studzien i ze źródeł.

Chicago. Odbywał się konwent fotografistów. Pomiędzy innemi przedmiotami radzono nad założeniem akademij fotograficznej i nad utworzeniem stowarzyszenia zabezpieczenia życia pomiędzy fotografistami.

Liga przemysłowa w Ameryce wydała pogląd na przemysł amerykański.. Pogląd ten zawiera bardzo pomyślne wykazy w postępie wyrobów żelaznych, stalowych, jedwabnych, wełnianych i garncarskich. Liga ta zamierza odbywać zebrania we wszelkich większych miejscowościach i miastach, oraz w liczniej zamieszkałych kolonjach rólniczych ażeby tamże publicznie rozwijać debaty sporach pomiędzy przemysłem amerykańskim a europejskim. Nadto o ile to da się uskutecznić, zamierza w każdem obwodzie kongresowem zorganizować Ligi poboczne i pracować nad tem, ażeby każdy kandydat do kongresu zobowiązał się przed wyborem pracować nad podniesieniem i opioką przemysłu.

W piątek 27go dokuczało tak wielkie gorąco w Chicago, że kilku robotników ogarnęła słabość od promienia. Pomiędzy innymi ogarnęła ta słabość niejakiego Jana Klosa, polaka, który mieszka 748 Noble ul. iż go bezprzytomnego musiano do domu odwieść.

Niejaki Samuel Zimmermann, mieszkający 210Clybourne Ave. maszynista z Western Union Electric Co, zastrzelił swoją żonę a potem sam siebie. Przyczyną tego była zawiść mężowska, wcale nieuzasadniona i opryskliwość ze strony żony. Po zmarłych pozostało dwoje małych dzieci.

W pobliżu cmentarza Rose Hill przejechala kolej żelazna Milwaukee i Northwestern jakiegoś nieznajomego towarnika.

Milwaukee. Od pierwszego t. m. będą wszystkie rzeczy pocztowe do Nowego Yorku i do innych miejsc na wschód, wyjąwszy do państw Nowej Anglij, wysełane o godzinie 4tej 30 minut po południu a nie jak bywało dotąd o pierwszej z południa przez co publiczność 3 godziny więcej ma czasu do załatwienia swych korespondencji.

Władza policyjna i specyalny komitet w sprawie budowy nowej centralnej stacji policyjnej uradzili ażeby na koszta tej budowli sprzedać grunta miejskie przy narożniku ulicy Onejda i Broadway. Sprawa ta będzie jeszcze przedłożoną radzie miejskiej. Szef policji zrobił także przedstawienie, ażeby stacja ta mogła być pobudowaną pomiędzy ulicą Wells a Grand Ave.

Robotnicy w maszynerjach kolej Ch. M. & St. Paul kolej zaprzestali w zeszły tydzień pracy, domagając się 10 procent podwyższki. Wystósowali także natychmiast do związkowych swoich po innych miastach ostrzeżenie, ażeby nie ważyli się przybywać do zajęcia ich miejsc.

W piątek pod wieczór utopił się przy kąpaniu Jan Cytkowski, polak 32 lat stary, który przed miesiącem przybył dopiero z Europy.

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

(Z Dziennika dla Wszystkich.)

Koniec świata. W przepowiedniach Nostradamusa, znajduje się następująca wróżba:

„Quand Georges Dieu crucifiera,
Que Marc le ressuscitera,
Et que Saint-Jean le portera —
La fin de monde arrivera".

Tajemnicze te wyrazy objaśnione datami kalendarza znaczą: „W roku, kiedy wielki piątek przypadnie w dzień św. Grzegorza, czyli 23go kwietnia, Wielkanoc w dzień św. Marka t. j. 25go kwietnia, a Boże Ciało w dzień św. Jana Chrzciciela — wtedy będzie koniec świata".

Wszystkie te warunki, jak się łatwo przekonać można w kalendarzu wiecznym, spełnią się w r. 1886.

Należy się jednak pocieszać, że ta przepowiednia Nostradamusa sprawdzi się podobnie, jak inne jego wróżby, że świat stać będzie do nieskończoności. —

Jedno z pism niemieckich zawierało następujące ogłoszenie: „Odwołanie obelgi. Na ostatnim balu w G. powiedziałem pannie Konstancji B. publicznie, że jest piękną panną. Ponieważ o to się czuje obrażoną, przeto na jej żądanie cofam publicznie moje słowa i oświadczam że to, co powiedziałem, jest nieprawdą.

P. H."

Chicago Arcybiskupstwem.

Najnowsza nowina z Rzymu donosi o nominowaniu Najprzewielebniejszego biskupa P. A. Feehan z Nashville na Arcybiskupa w Chicago. Do arcybiskupstwa tego wcielono biskupstwa Chicago, Alton i Peoria. Choremu biskupowi Doggan wymierzono 2,000 dol. pensji rocznie.

Obznajmienie.

Przyjaciołom, Znajomym i Abonentom w Chicago donoszę, iż w przyszłą niedzielę mogą się widzieć ze mną w Chicago.

I. Wendziński.

Ku odpowiedzi.

Obywatel Feterowski

porucznik 2go pułku ułanów z 63 roku, jako dowód znanego oskarzenia, odpowiada w liście, dla sarkazmów nie umieszczamy dosłownie, że metryk urodzenia obwinionej osoby z sobą nie zabierał, ani jej też w 24 godziny dostarczyć nie może, lecz podaje za świadka na poparcie jego orzeczenia pana Janowskiego, salonistę pomiędzy 14 a 15 ulicą na Bowery, w Nowym Yorku, że i ten zna obwinionego należycie.

POSZUKIWANIE.

Ob. Aleksander Trzciński alias *Gœdel* pochodzący z Tomaszewa Mazowieckiego w Królestwie Polskiem, przybyły do Ameryki około roku 1850 niegdyś w Filadelfii jako farbiarz zatrudniony zechce w swym własnym ważnym, familijnym interesie, podać dokładny swój adres do redakcyi „Ogniwa".

Wszystkich szanownych ziomków, którzyby wiedzieli o miejscu pobytu ob. Trzcińskiego, lub byli w stanie udzielić nam jakiekolwiek wskazówki, upraszamy o łaskawe udzielenie nam tychże.

Szanowne pisma polskie w Ameryce prosimy o kilkakrotne powtórzenie, ofiarując w razie danym bezwarunkową wzajemność.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia.

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.50 —$ 6.00
Średnia wyborna	5.00 — 5.50
Zwyczajna	4.00 — 4.75
Western Spring najlepsza	4.25 — 5.00
„ „ pośledniejsza	4.00 — 4.50
Minnesota najlepsza	5.25 — 6.00
„ zwyczajna	4.00 — 4.75
„ patentowana najlepsza	6.50 — 8.00
Spring superfine	2.75 — 3,25
„ zwyczajna średnia	2.25 — 2.75
Żytnia	4.10 — 4.35
Ospa, fura	10.00 — 10.25
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$. — .
„ „ „ No. 2	.87¾— .
„ „ „ No. 3	.81 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	. — .
„ „ No. 2	.38⅞— .
Owies	.76 — .
Żyto	.76 — .
Jęczmień	.77 — .
Siano. —	
Fura tymotki	7.50 — .
„ „ No. 2	6.00 — .
„ „ łączno	. — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.07 —0.07½
Kury „	0.04 —0.05
Kurczęta za tuzin	2.00 —4.00
Kaczki żywe „	2.25 —4.00
Gęsi żywe „	4.70 —4.80
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.12 — .13
Masło	0.10 —0.26
Ziemniaki	1.55 — .
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	13.00 —13.75
Szmalec, „	7.35 —7.38
Jabłka beczkami	1.00 —1.75
Melony za 100 sztuk	5.15 — .
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.09 — .
Wełna	. — .
Beczki do mięsa	0.80 —0.82
„ do smalcu	1.05 —1.07
Miód	0.13 —0.15
Chmiel	0.20 —0.80
Drzewo opałowe	0.00 —0.00
Węgle	3.75 —6.75

Chicago.

Pszenica No. 2	$. 81 — .9[illegible]
Kukurudza No. 2	0.34 —0.37
Żyto No. 2	0.64 — .66
Jęczmień No. 2	0.60 — .74
Owies	0.22 — .24
Wieprzowina	14.50 — .
Szmalec	7.35 —7. 82
Whiska	1.10 — .

Nowy York.

Mąka najlepsza	$4.80 — .
Pszenica No. 2 czerwona	1.32 — .
Kukurudza	0.56 — .
Zyto	. — .
Jęczmień	0.34 —0 50
Owies	0 43 —0.48
Wieprzowina	0.43 —0.50
Smalec	0.10 — .
Wiska	1.12 —1 15

Na czem się wiara i nadzieja narodu w lepszą przyszłość opierać powinna?

Niestałość, zmienność usposobienia, podobnie jak w człowieku tak i w narodzie jest wielką przeszkodą, opóźniającą rozwój pomyślny zadań, jakie stawiają sobie za cel, do którego dążyć postanowili. Zmienność ta nie tylko samym Polakom właściwa, w żadnym narodzie nie jest przecież tak rażącą jak u nas, nigdzie bowiem nie sprowadza tak fatalnych skutków, jak pomiędzy nami.

Z zapału jednym rzutem przechodzimy w lodowatą obojętność; z pewności spadamy nagle w zupełne zwątpienie; z czynności natężonej jedna chwila klęski spycha nas w odrętwiałą bezczynność. Z ostateczności w ostateczność przerzucając się, dajemy raz światu przykład największego poświęcenia dla ojczyzny i wszystkich cnót publicznych, drugi raz jesteśmy obrazem najobrzydliwszego egoizmu, niedopuszczającego najmniejszej ofiary dla dobra ogólnego. Pobudzeni okolicznościami, okazujemy się wzorowymi patrjotami, lecz z równąż łatwością uciekamy od wszystkiego, co nosi na sobie cechę miłości ojczyzny.

Historja nasza porozbiorowa zapisała już kilka perjodów wprost przeciwnych sobie usposobień naszego narodu. Po roku 1831 nastąpiła długo trwająca reakcja Paszkiewiczowskich czasów; po epoce 1861—63 pełnej wiary i zapału patrjotycznego, nastąpiła już lat czternaście trwająca epoka ironji i szyderstwa z patrjotyzmu, epoka reakcji Stańczykowskiej, w której serca czujące, umysły głębiej a dalej sięgające, zatrwożono zostały początkami strasznej, rozkładowej choroby, rozmyślnie podtrzymywanej przez złych i niewiernych lekarzy.

Skutkiem takiej miłości usposobienia i nagłego przechodzenia w kierunki odmienne i sprzeczne z sobą, bywa to bardzo smutne następstwo, iż co w jednej epoce naród zbiorowemi siłami zbuduje, to w drugiej rozwala; cnoty publiczne i prywatne, jakie w jednym czasie sobie wyrobi, w drugim lekkomyślnie rozprasza. Jesteśmy podobni do marnotrawcy, który zamożność własną roztrwania, rozrzucając kapryśnie skarby, po przodkach sukcesyjnie lub własną pracą nabyte, na wszystkie strony, dla wielkiej uciechy i korzyści wrogów; jesteśmy dalej podobni do człowieka, co biegnie naprzód z wielkim rozpędem, ażeby z podobnym pospiechem później w tył odskoczyć. Dla tej to przyczyny nie posuwamy się naprzód, stoimy w miejscu a sprawa nasza ugrząsłszy w piaskach niewoli, nie może wydobyć się na twardy gościniec, któryby niezawodnie zawiódł ją do celu. Jak tkanina Penelopy, tak sprawa narodowa nie może być ukończoną, bo sami rozpruwamy w dniach reakcji i odrętwienia, cośmy utkali w dniach zapału i ochoty do pracy.

Pytanie jaki może być powód tej zmienności, przerzucającej nas w sprzeczne z sobą kierunki i ostateczności, jest pytaniem wielkiej, żywotnej dla nas wagi. Gdybyśmy tylko nad nim dobrze zastanowić się chcieli a wzięli głęboko do serca te prawdy, jakie nasunąć się muszą każdemu zastanawiającemu się nad tą kwestją, sprawa narodowa ruszyłaby się z zaczarowanego punktu niemocy, w którym utrzymuje ją własne nasze niedołęztwo, i zwyciężonyby został największy jej nieprzyjaciel, którym jest nasza niestałość i pochopność do odwracania się od tego, cośmy dzisiaj za dobre uznali.

Kto kiedykolwiek rozważał okoliczności, wśród których wytwarzały się u nas pierwiastki siły wraz ze zdolnością do zbiorowej pracy i ogólnych usiłowań, pobudzanej wiarą w słuszność oraz sprawiedliwość sprawy naszej i w jej powodzenie, ten zauważył, że wiara ta nasza przywiązywała się zawsze do jakiegoś szczególnego wypadku. Najczęściej budziła się w czasie wojen i rewolucji zagranicznych, czasem jakiś mniej ważny powód wywołał ją w sercach narodu, jako to zajęcie się nami parlamentów obcych lub słowo wypowiedziane przez jakiego potężnego monarchę; czasami znowuż podnosił ją w gorączce umysłu wysnuty system jakiej agitacji, która poruszyła tłumy, albo też powodzenie chwilowe własnego oręża. Pod działaniem tych i podobnych wypadków, jakby pod wpływem prądu elektrycznego, budziła się wiara w przyszłość lepszą, wyrabiało się przekonanie, że nadszedł wreszcie czas sprawiedliwości dla pokrzywdzonych, ożywione gorącą nadzieją, iż okoliczności, jakie nadeszły, uwieńczą niezawodnem powodzeniem długoletnie usiłowania. Z tą wiarą i z tą nadzieją rozwijała się czynność i skłonność do walki, do pracy, do ofiar i do poświęceń chociażby największych.

W momentach takiego podniesienia ducha, dzięki poczutej w sobie mocy, dokonywał nieraz naród nasz wielkich a nawet zdumiewających nadzwyczajnością rzeczy, i osięgał pewne, dodatnie rezultaty, których ważność okazywała się we wpływie odradzającym moralne siły narodu a czasem nawet we wpływie ulepszającym jego stosunki społeczne a nawet polityczne. Ponieważ jednak powód, który obudził tę czynność, był najczęściej zewnątrz narodu, ponieważ wiara w powodzenie i nadzieja zwycięztwa nie była następstwem własną pracą nagromadzonych sił w narodzie, ale przyczepioną była do woli pewnej osoby lub też losu jakiej wojny albo wypadku, nie od nas zależnego, więc też często momenta ogólnego podniesienia kończyły się niepowodzeniem lub klęską.

Zawód, jakiego naród doznał, rozpraszał nadzieje, tak niewłaściwie uzasadnione, a z niemi upadała wiara w lepszą przyszłość i w tryumpf słusznej sprawy. W ślad zatem następowało zwątpienie a z niem gnuśne odpadnięcie rąk, niezdolność do wszelkiej pracy a nawet niechęć do obrony przed jawnymi lub ukrytemi wrogami, którzy takie momenta upadku nadziei i wiary w sprawę, wyzyskiwali zawsze w tym celu, ażeby zaprzeczyć słuszność sprawy, i zniszczyć w narodzie wszystkie nabytki oraz siły zyskane przez czas działania i ruchu.

Rezultat taki wykazuje, jak lekkomyślną i niebezpieczną rzeczą jest opieranie wiary narodu w przyszłość na jakimś szczególnym wypadku i ograniczanie nadziei narodu okolicznościami i wydarzeniami, które nie od niego samego zależą. Owe głosy tak często dające się słyszeć podczas wojen lub wypadków niby nam sprzyjających: „teraz albo nigdy!“ albo: „jeżeli wojna ta przejdzie bez korzyści dla Polski, to już wszystko przepadło, to się już nigdy nie podniesiemy“ — jako następstwo ślepego zaufania w obec potęgi i uwarunkowania wiary oraz nadziei narodu przebiegiem okoliczności, nie od nas zależnych, są zawsze wyrazem niebezpiecznej lekkomyślności.

Niebezpiecznej, powiadamy, bo zawód tak zawsze łatwy do przewidzenia i prawdopodobny w położeniu naszem, przerzucając nas w zwątpienie i wstręt sprowadza nieobrachowane szkody. Praca dla lepszej przyszłości przerywa się w takich chwilach zwątpienia; ciosy, jakie na naród spadają z ręki wroga, zostają nieodparte i niczem nie zneutralizowane. Rozsądek więc i doświadczenia, jakie już tyle razy zrobiliśmy, nakazując unikanie zawodów tak groźne zawsze skutki dla nas sprowadzających, nakazują zarazem jasny, zdrowy pogląd na rzeczy, który polega na tem, ażeby wiary w lepszą przyszłość i nadziei powodzenia oraz zwycięztwa sprawy, nie czynić nigdy w żadnym momencie narodowego życia, zależnemi od wypadków jakiejkolwiek wojny lub okoliczności nie od nas zawisłych i nie w naszych rękach spoczywających.

Korzystać należy ze wszystkiego, wyzyskiwać bacznie i roztropnie każdą sprzyjającą okoliczność, ale nie fundować na nich wiary i nadziei narodowej. Jakaż bo to słaba wiara i mdła nadzieja, która nie funduje się na Bogu i na własnej sile, ale na jakiejś tam wojnie lub wypadku szczególnym.

To tylko jest niezawodne i pewne, co jest nieodmienne i wieczne i nie podlega zmiennym kolejom rzeczy ludzkich. Taką niezawodną, pewną, nieodmienną a wieczną siłą jest Bóg i prawo przyrodzone człowieka oraz narodu, od niego pochodzące. Na nim więc opartą być winna wiara narodu w lepszą przyszłość; na jego sprawiedliwości, która niedopuszcza krzywdy niewinnego a karze gwałcicieli prawa, wesprzeć się winna nadzieja narodu.

Z tej wiary i nadziei wynika obowiązek zasługi a więc pracy na to, aby się sprawiedliwość ta ziściła. Tu się dopiero roztacza przed każdym Polakiem szerokie a wspaniałe pole ciągłej pracy nad własnem wewnętrznem odrodzeniem i nad odrodzeniem własnego narodu przez moralne wyrabianie się w cnotach i przymiotach, które są podstawą charakteru i koniecznym warunkiem właściwego zachowania się w życiu prywatnem i publicznem. Z pracą nad moralnem wyrabianiem się charakterów łączy się praca nad wykształceniem rozumów, nad podniesieniem wiedzy, nad oświatą jednem słowem, a w dalszym ciągu praca społeczna i polityczna, zwrócona do odzyskania pogwałconego prawa przyrodzonego i prawa historycznego narodu.

Ta praca wielostronna, zawsze w charakterze i w kierunku narodowym prowadzona, nigdy przerywać się nie może i niepowinna; wykonywana ze stałością męzką, z wytrwałością wielkich dusz, przybierać może formy wskazane położeniem, używać sposobów przez okoliczności nakazane, ale nigdy nie powinna się uczynić zależną od wypadków, nad którymi wola narodowa zapanować w zupełności nie może.

Musi ona doprowadzić do zwycięztwa, musi uwieńczyć się powodzeniem, jeżeli przerwie ulegać nie będzie, jeżeli nie uczyni się zależną od woli i losu zmiennych okoliczności, jeżeli, jak to powiedzieliśmy wyżej, wiarę i nadzieję swoją oprze na Bogu i Jego sprawiedliwości i na sile własnego prawa.

Stefan Witwicki, jeden z polskich mędrców, który podobnie jak Brodziński, jak Mickiewicz, jak Libelt, wypowiedział wiele prawd, jakie nazwać by można słusznie dogmatami narodowymi, w myśl tego, cośmy napisali, pięknie w jednym z dzieł swoich powiedział:

„Ile razy chcę się przyszłości ojczyzny mojej bliżej w myśli przypatrzeć, czytam jak mogę najuważniej nie traktaty książąt, nie protokuły ministrów, nie artykuły dziennikarzy, ale widome dzieła tej sprawiedliwej Opatrzności, tego miłosiernego a wszechmocnego Boga. Patrzę, jaki to był przed Nim ten naród polski, jaką koleją życie się jego toczyło, jaką niesprawiedliwością został rozdarty, jaką pokutą winy swoje spłaca: i większa wówczas pociecha w duszę moją wstępuje, śmielej wyglądam przyszłości, niż gdyby całego świata deputowani podawali za nami adresa, niż gdyby nawet całego świata jenerałowie wygrywali za nami bitwy; a niż wszystkie rachuby polityków i dowodzenia gazeciarzy, i nadzieje przyjaciół i strachy nieprzyjaciół, lepiej mnie o zmartwychpowstaniu Polski przeświadcza ta powszechna u nas wiara w jej byt, wiara starca i dziecka, męża i niewiasty, bogacza i nędzarza, wiara nieludzkiem rozumowaniem stawiana, lecz wolą Boską tchniona; nie wymyślona, mówię, rozumem, lecz z wyższych od niego stron ducha, nieraz owszem wszelkiemi jego świadectwy gardząca, słowem, wiara prawdziwa i żywa.“

I wiara ta w byt Polski znajduje usprawiedliwienie w życiu narodu, wtem wszystkiem cośmy przeszli i przechodzimy, w wojnach w męczarniach, w ciągłej pracy na polu nauki, piśmiennictwa, sztuki, na polu ekonomicznem, społecznem i politycznem, w pracy, która odtrąca wszelką podłość, podsuwającą Polakom pogardę własnej narodowości, własnych praw i wyparcie się celu wszystkich od wieków usiłowań. Nią się tylko pokrzepiajmy, w niej czerpmy otuchę, od tej pracy uczyńmy tylko zależną naszą wiarę w przyszłość i naszą nadzieję zwycięztwa, a unikniemy zawodów, jakie na pewno czekałyby nas, gdybyśmy tę wiarę i nadzieję oparli na jakiej kombinacji, wyprowadzonej z wypadków, jakie światem poruszają. Takie zabezpieczenie się od zawodów nie prowadzi do gnuśnej bierności, ale chroni zawsze naród od nieszczęśliwych prób i niefortunnych doświadczeń.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Domański — oficyalista z Krakowskiego, służył jako żołnierz pod dowództwem jenerała Langiewicza, walczył we wszystkich bitwach jakie ten jenerał stoczył; w przeciągu tego czasu dwa razy ranny, poległ służąc w oddziale pułkownika Czachowskiego w bitwie między Blizinem i Bobrzą 10 Czerwca 1863 r. zostawiwszy żonę.

Domański Jan, rodem z Ukrainy porucznik inżynieryi w czynnej służbie moskiewskiej. Walczył w szeregach powstańczych, następnie wyemigrował i osiadł na Wołoszczyźnie. Tęsknota za krajem i męczeństwo narodu wywarły silny wpływ na jego zdrowie; po kilkunastu miesiącach choroby zmarł na suchoty w Bukareszcie w m. Kwietniu 1863 r. i tam pochowany.

Domański Edward, rodem z Krakowa wieku lat 15, służył jako żołnierz w strzelcach w oddziale Czachowskiego, znany z przytomności umysłu, pilności w służbie i odwagi, miał udział w bitwie pod Jeziorkiem-Budzechowskim, gdzie zabił znanego z okrucieństw moskiewskiego podpułkownika, czem przyczynił się do popłochu między nieprzyjaciołmi: Zginął w bitwie pod Koszarami w Radomskiem, zabiwszy poprzednio dwóch dragonów z dubeltówkami.

Domański Józef, student Szkoły Głównej Warszawskiej znany z odwagi, zginął w Podlaskiem na kilka dni przed wzięciem Jankowskiego.

Domański — obywatel ziemski, kawaler, służył w oddziale Włodka, zginął pod Uniejowem, mając lat 26.

Domiński Józef, poległ w bitwie pod Mieczownicą, nad granicą Pruską, w Kujawach, 2 Marca 1863 r.

Domaracki Roman z Radomia, poległ pod Częstoborowicami 30 Lipca 1863 r.

Domaszewski Teodor, syn oficyalisty z Augustowskiego, służył jako kosynier pod dowództwem jenerała Langiewicza, zginął pod Grochowiskami 18 Marca 1863 roku dzielnie się broniąc, zakluty bagnetami.

Dorant Adam, wieku lat 42, agronom zamieszkały w Warszawie, późnym wieczorem schwytany na ulicy jako nie mający latarki, odstawiony do cyrkułu, ztamtąd mając sobie dodanego milicyanta, został odesłany dla upewnienia się, że jest rzeczywiście tym, kim się w cyrkule być mienił, do domu; w drodze zbiegł milicyantowi, a wpadłszy do swego mieszkania, oknem z 3go piętra na bruk podwórza wyskoczył i na miejscu się zabił. Prawdopodobnie polityczne względy, zmusiły go do tego kroku. Jak słyszałem, poprzednio był na Syberyi za rok 1848 czy 1846.

Dorner — z Wołynia, żołnierz w szeregach powstańczych internowany następnie w jednej z twierdz państwa Austryackiego, zkąd w końcu roku 1864 wstąpił w szeregi korpusu austryacko-mexykańskiego. Za dezercyę do przeciwnego obozu, po ujęciu został w Perrocie rozstrzelany.

Doroba Jan, włościanin ze wsi Uchania, z Łowickiego, służył w oddziale Skowrońskiego jako kosynier, poległ pod Cyrusową Wolą 4 Września 1863 r. mając lat 22. Pochowany we wsi Kolazinku.

Dorożyński — syn urzędnika emeryta z Warszawy, utrzymywał się z przepisywania, w organizacji był dziesiętnikiem służył pod dowództwem jenerała Langiewicza, zginął pod Małagoszczą, w Marcu 1863 roku.

Drogowski Jan, włościanin z Podlaskiego, żołnierz z oddziału Duchyńskiego poległ w puszczy Różańskiej 8 Czerwca 1863 roku.

Drogowski — służył w oddziale Raczkowskiego jako oficer strzelców, poległ pod Ignacewem 8 Czerwca 1863 roku.

Drogowski — porucznik oddziałów powstańczych, w napadzie nieprzyjaciela na oddział w lasach Lubstowskich w kolonii Ruda, ciężko ranny we dwie godziny zmarł, tamże pochowany.

Droszewski Hipolit, służył w oddziale Younga de Blankenheim, zginął pod Brdowem d. 29 Kwietnia 1863 r.

Dorożycki Antoni, rodem z królestwa Polskiego, wsi Drzewicy, uczeń gimnazyum Piotrkowskiego, młody poeta. Kończył wyższe nauki w Paryżu, zkąd pospieszył do kraju oddając swoje usługi w oddziale Sokołowskiego zginął pod Małagoszczą w Marcu 1863 r. mając lat 21.

Drużbiński — wieku lat 36 z powiatu Sieradzkiego, służył w oddziale jenerała Taczanowskiego, zginął pod Sędzichowem.

Duchnowski Aleksander, z M. Ostrowi, pow. Ostrołęckiego, b. podoficer wojsk moskiewskich, poległ jako oficer instruktor pod Przetyczą 26 Lutego 1863 r. w oddziale Zameczka.

Dudrewiczowa — zamordowana w dzień na ulicy w Odessie w 1863 lub 1864 roku przez żołnierza Bazylego Kisielewicza.

Dudziak — z Galicji, służył w oddziale Rumockiego, poległ pod Szycami w Olkuskiem 7 Maja 1853 r.

Dulemba Waleryan, syn adwokata ze Lwowa, służył jako podoficer w oddziale Lelewela, zginął pod Poniatówką 3 Września 1863 roku.

Dunajewski Edward, major, zorganizowawszy oddział w Galicyi w sile 350 ludzi, przeprawił się z takowym w powiat Stobnicki do Kongresówki, napadnięty jednakże pod Gocami i Maniowem przez Moskali, po zaciętej utarczce, zmuszony był napowrót cofać się do Galicyi, podczas czego przy przeprawie rzucając się wpław przez Wisłę 20 Czerwca 1863 roku w nurtach tej rzeki utonął wraz z 40 towarzyszami.

RÓWNOWAGA I SIŁA PARTJI REPUBLIKAŃSKIEJ I DEMOKRATYCZNEJ.

Zważając na stosunki i siły obydwóch do boju listopadowego sposobiących się partji, to stoją sobie naprzeciw prawie w równej mocy i na dzisiaj nie można na pewne ani za wygraną tej, lub też owej partji się oświadczyć. Równość sił tych obydwu partji, to jest tak republikanów jak demokratów zasadza się na rozmaitych powodach. — Do partji republikańskiej należą widocznie tak nazwani wykształceni albo raczej bogatsi czyli zamożniejsi mieszkańcy Stanów Zjednoczonych. Jest to więc ten żywioł narodu który w Europie nazywają magnaterją albo też arystokracją. Do partji zaś demokratycznej należy masa ludu niezamożnego bez wpływu, który się pozwoli powodować przez innych. Co więc zbywa republikanom na liczbie to zbywa demokratom na kapitale, na pieniędzach. Pierwsi, t. j. republikanie, mają przedsiębiorczych, więcej wpływowych i ofiarnych żywiołów, stałą i czynną organizacją, a demokraci nic prawie z tego nie mają, owszem żyją w zupełnem nieomal rozkładzie. — Z tego też jedynie pochodzi, że republikanie zalubo mniejsi liczbą, mogą zawsze śmiało do walki z demokratami stanąć o wygraną się mierzyć. Gdyby demokraci tylko w połowie byli tak zorganizowani jak republikanie i gdyby tylko czwartą część mieli tych kapitałów, co mają republikanie, toby zawsze wygrana musiała być po ich stronie. Wszakże pomimo to w braku tych wielkich dźwigni nie ustępuje z pola walki, jak tylko z największem wytężeniem i prawie z tryumfem równej wygranej, a przy ostatnich wyborach nawet z zupełnym tryumfem moralnej wygrany dała się usunąć. — Z tego ostatniego wypływa, że pieniądz nie stanowi dla demokratów głównej dźwigni ale siła moralna. Ta da się stworzyć li tylko przejęciem się rzeczywistością ducha demokratycznego. Partja demokratyczna powinna być demokratyczną nie z nazwiska tylko ale z czynu, powinna, jak chcą jedni, stać się radykalno-demokracką, to jest z gruntu, z korzenia demokracką. Tu wypada nadmienić, że demokratyzm jest to żądza wolności ludowej, ludowładztwa, żądza za najogólniejszą wolnością wszelkich klas ludu; kiedy zaś republikanizm jest to mniej więcej ta sama dążność lecz za wolnością nie tak zbyt ogólną, oddziałową tylko, rozpościerającą się na pewne uprzywilejowane stany.

Otóż tak radzą niektórzy Ten radykalny demokratyzm da się stworzyć przez to, jeżeli partja robotnicza się z dotychczasową partją demokratyczną zespoli, rozwiną łączną czynność przekonają lud, że nie chodzi przy głosowaniu o pojedynczych polityków, ale o dobro wszystkich głosujących, o dobro ludu. Wątpią wszakże czyli partja demokratyczna chciałaby na to przystać, ale nie wątpią że kiedyś przystanie, albowiem jest widocznem, że każdy który posiada więcej majątku liczy się do Arystokracji a więc chroni się pod chorągiew republikańską. Republikanie potrzebują dla obrony swoich przywileji silnej i koniecznej centralizacji. Wielu bogaczy, którzy dawniej byli demokratami schlebiają już to otwarcie już też potajemnie partji republikańskiej i do kasy demokratycznej pewno nic niedorzucą, a więc pieniędzmi republikanów demokraci nie zwalczą, lecz siłą, masą masą ludu klasy robotniczej, która żądzą wolności i równości pała i zjednoczona może stawić czoło kapitanowi partji republikańskiej. W Kalifornji osiągnęli demokraci przed parę latami za pomocą robotników świetne korzyści i to powinno być dzisiaj przykładem dla całego kraju, ale przedewszystkiem należy klasie robotniczej i włościanom nadać takie koncesje jakie podówczas nadano w Kalifornji. —

KMIECA DOLA — DOBRA DOLA.

z Dzwonka.

Nabywał ja się dosyć między ludźmi i nasłuchałem przeróżnych gadań co niemiara, ale przekonałem się, że nic tak rzadkiego na świecie, jak to, aby człowiek kiedy był rad ze swego stanu. Zawszeć się tam każdy skarzy i lamentuje:

— Na świecie mi źle, bodaj to być w takiej doli, jak Józef, albo Tomasz, albo Grzegorz. Boć o Grzegorzu to tak napisał Krasicki: I na lądzie i na morzu, wszędzie bieda mój Grzegorzu.

I zawsze jeden drugiemu zazdrości, a nie zważy, że każdy człowiek i każdy stan swoje ma frasunki i utrapienia. Oj niejeden, co zazdrości drugiemu, nie zazdrościłby pewnie, gdyby wiedział, że ten człowiek ma ciężkie umartwienia. A już to najwięcej my kmiecie, ludzie od pługa i pracy, wyrzekamy na nasz stan i gotowiśmy przysiądz, że kto tylko ma lepszą surducinę, to już korcami ma szczęścia w życiu.

Alboż to nie jeden z nas nic nie ma w gębie, jeno zawsze to głupie gadanie. „Czemu ja się panem nie urodził, toć ja taki dobry jak drugi, czemu ja muszę pracować, a pan sobie żyje w rozkoszy.“ A toć najpierw powiem ci na to, że to czysta zazdrość i kwita. A każda zazdrość grzechem jest. Kiedy ci Pan Bóg wskazał być wieśniakiem, to bądź wieśniakiem. Zacny to stan, ten kmiecy stan, i ani na honorze ani na uczciwości żadnemu pańskiemu nie ustąpi. Wszakże Piast kmieciem się rodził a królem został. Alboż to pan nie pracuje, albo król, albo cesarz, albo nie ma kłopotów? O, w cara skórze dziś bym być nie chciał, a nawet bratku, pewnie byś się z nim i ty nie pomieniał, gdybyś wiedział, jaka to ciężka nieraz praca i jakie ciężkie utrapienia tego pana co mu zazdrościsz?

To też i ja ścierpieć nie mogę takiego gadania, i nieraz już nie jednemu na rozum wyłożyłem, że się nikomu zazdrość nie godzi. A jedną taką rozmowę powtórzę wam tu całkowicie. Jestem sobie furman i najmuję się z często na daleką jazdę, toć i po drodze człek z niejednymi ludźmi się spotyka.

Razu jednego jechałem przez wieś jedną i aby koniom wytchnąć stanąłem przed karczmą. Wszedłem do izby i pochwaliłem jak się godzi Pana Jezusa po polsku. W karczmie było kilka gospodarzy i parobczaków. Powitali się ze mną po ludzku a jeden z nich mnie zapytał.

— A z kąd Bóg prowadzi? bo widzę po ubiorze że z daleka.

— Opowiedziałem z kąd, z rodu i z zamieszkania, i siadłem z gospodarzami do stołu. Kazałem sobie zagrzać piwa i dać kartofli ze śledziem, bo to była sobota, którą zawszz nawet w drodze obserwuję na cześć Najśw. M. Panny.

— I cóż tam słychać gospodarzu? zapytał mnie włościanin mający jak mi się widzi około lat pięćdziesięciu, bo już dobrze był szpakowaty — co u nas to kiepsko, pracuj i pracuj a zawsze bieda. Choć to człowiek teraz niby więcej ma niż się spodziać mógł, a i to tak jakoś jeszcze niekoniecznie dobrze. Spojrz na pana, to aże zazdrość, nic nie robi a ma i dziś jeszcze wszystko od samego złota i śrebra.

Spostrzegłszy że mam z gadułą do czynienia, co się wygadać potrzebuje, milczałem, on zaś ciągnie rzecz dalej w ten sens:

— Nie raz się to człowiek nasłucha w w kościele, że wszyscy równi przed Bogiem, a za kościołem wcale co innego, ten w bławatach, ów w płachcie, ten w karecie ów na wozie, albo gorzej bo piechotą; ten przy płu gu tamten na wygodnem krześle przed kawałkiem papieru się rozsiada skrobiąc po nim piórem, i tyle jego roboty! Żebym jeno mógł, to ja bym tu wcale inny porządek zaprowadził.

Widząc, że narzekania mojego sąsiada zaczynają się wyczerpywać, i że nie przeszkodziwszy mu, mogę się śmiało ozwać, tak zacząłem.

— Jać bracie nie tutejszy, rozumu was uczyć nie przyjechałem, ale każdemu się godzi myśl swoją, jeżeli nie grzeszna, wydawać; więc wam powiem, że nieraz ja sobie nad tem głowę suszyłem, i nie z jednym się o tej rzeczy gawędziło, ale najlepiej mnie jakoś uspokoił stary ogrodnik, będący na łaskawym chlebie w naszym dworze, który mi nie raz powtarzał: że ponieważ Bóg wszystko widzi i każdą rzecz na dobro człowieka obraca, więc też wszystko co się na świecie dzieje, prędzej czy później ludziom na dobre wyjść musi, a sprawiedliwość także nie chybi, bo ją Bóg ludziom wyrządzi. Mając tę prawdę raz już w głowie, zacząłem myśleć i wyszukiwać tak obiecanego dobra, bo mi się ta mowa ogrodnika starego Macieja jakoś nie zupełnie zdawała prawdziwa i razu pewnego pomyślałem sobie, że dziado wina na starość bredzi; ale widocznie, jak Pan Bóg chce kogo oświecić, to mu poda sposobność do tego, tak też i mnie, wiele razy bieda lub kłopot przycisnął, tyle razy słowa Macieja na myśl stanęły. Nie raz też i wypadki same tak rzecz jasno przed oczy stawiły, że już myśleć nad nią nie potrzebowałem, tylko bez medytacji zrozumiałem od razu, że wszyscy jednakowo mieć nie mogą na świecie, kiedy nawet w niebie równości takiej nie ma, bo powiedzcież gospodarzu, czy wam się widzi, że święci pańscy mają też władzę i to samo znaczenie co i sam Pan Bóg?

— Ba! gdzież tam znowu — ozwało się kilka głosów naraz — toć wiadomo że Pan Bóg wszystko może, a święci dopiero wstawiają się do niego za nami.

Ja im znów na to:

— Między świętymi jeszcze są tacy, co więcej Panu Bogu się zasłużyli, a drudzy co mniej. Bo Pan Bóg jest najsprawiedliwszy wynagrodzi każdego podług wielkości jego cnót i mnogości dobrych uczynków — i różne stopnie w chwale swojej przeznacza.

Kiedy więc w samem niebie równości nie ma, jakżeż jej chcecie na ziemi? Jużcić żeśmy równi przed Bogiem, to jest prawda, bo ta równość o której ksiądz mówi, nie zasadza się na tem, żebyśmy wszyscy jednakowo jedli i jednakowe suknie nosili, tylko o to idzie, żebyśmy wszyscy starali się zasługiwać na królestwo niebieskie, bo wszyscy jednakowo dostąpić go możemy, chociaż się każdy innym sposobem o nie starać musi, według tego jak mu Bóg przeznaczył.

— Ba! przerwał mi szpakowaty gospodarz — wolałbym ja, żeby mnie Pan Bóg przeznaczył być wielkim panem, niżli to jako dziś jestem, co grosz grosza goni, dorabiać się królestwa Bożego,

Ja mu na to:

— Oj nie gadajcie gospodarzu, nie gadajcie! muszę wam aż chyba co na podobę powiedzieć, bo jak wam powiem prosto, że to wszystko na jedno wychodzi, czy być chłopem, czy sługą, czy panem, to mi nie dacie wiary. Oto posłuchajcie jak mnie się to widzi: kiedy wy waszej kobiecie żytnej mąki w żarnach zmielecie, toć od niej z tego nic wymagacie wielkanocnych placków; uda się chleb to dobrze, a nie uda, to mrukniecie pod nosem: kobieta chleb drugi lepiej upiecze, a tamtego mała szkoda, krótki żal. Ale niechno wyście pięknej pszenicy młynarzowi spytlować kazali, a żona wam zamiast pięknych drożdżowych placków zakalczyste pagaje wyjęła z pieca, miałażby dopiero uczesaną głowę! Tak to pójdzie u Pana Boga. Co dał człeku z tego też i rachować będzie; bo za dużo darów, wiele Bogu i ludziom oddać trzeba. Z niewiela łatwiejszy rachunek. Kiedy żem się rozgadał, to już będę prawił, a na wszystko wam odgadywał; macie powiedzieć za jedno, żem sprzeczka, powiedzcież za więcej. Mówiliście gospodarzu: że pan w karecie a chłop na wozie; otóż ja wam powiem na to przysłowie, które mi się jakoś na prędce złożyło.

Jedzie chłop i wesoły, choć u woza twarde koły,
A pana gniecie, choć w miękkiej karecie.

Niechżeby który z nas wlazł w karetę, toć w niej o mało się nie zadusi, i po cóż tam leźć gdzie niedobrze? Niechże pan jedzie na wozie to się z niego mało dusza nie wytrzęsie, że mu aż nieraz doktor radzić musi. A więc, kiedy nam dobrze na wozie, to na wóz nie narzekajmy, bo wóz przy zdrowiu więcej wart niż kareta przy chorobie. I na piękne przystrojenie przywodzę sobie na pamięć takie rzeczy, co i was przy pomocy Bożej przekonam. Bo to człowiek, widzicie, młodym będąc, jak sługiwał dworsko przy koniach, to się napatrzył rożnych rzeczy co teraz na myśl przychodzą, jak się ku temu sposobność przydarzy. Nieraz w Mięsopusty swawoli było nie mało, państwo się weseli sobie, a my sobie. Otóż była przy dworze dla panienek do posługi Baśka, jak złota dziewczyna, którą sobie później za żonę pojąłem. Jak bywało Baśka włożyła modrą spodnicę a pąsowy gorset, kiedy kosę uplotła a w niej wstążek bez liku, toć człowiek oczy za nią gubił, a hoża, a wesoła, że aż czasem zanadto. Raz państwo wyjechali na zabawę w sąsiedztwo, a Baśka po koncept do głowy, i dalej się przebierać w sukienki pańskie. Namówiła też sobie Franka lokajczyka do takiego samego konceptu. I on też przestroił się w kusy tużurek, w okrągłą czapkę i w rękawiczki panicza, i tak oboje pobiegli na folwark. Śmiechu też było śmiechu! ażeśwa się za boki trzymali; rychtyk małpy poprzebierane co widziałem w Krakowie u Miemców w małych szafeczkach, z któremi oni po mieście chodzą.

Jak pierwsza wesołość minęła, a ja się Basi przyjrzał, aż mi się serce ścisnęło, jakby nie ta sama. A że już wtedy miałem władzę nad nią, bo to już wtedy było między nami po zrękowinach, więc jej zapowiedziałem, żeby mi się nie ważyła już nigdy takiego licha z siebie przystrajać, jeśli chce żebym ją pojął za żonę. Przyznam się nawet, żem się potem namyślił jeszcze trochę, czy warto takie dziewczę brać, co mu chodzą po głowie rzeczy do których nie stworzona; ale szczerze do niej przywiązany będąc i widząc że to tylko chwilowa wesołość, a nie żadna płochość, nie zmieniłem zamiaru. Albo to i z paniami nie takoż? to i u nas muszą się także we dworze wyprawiać krakowskie wesela?

— Ba! ozwał się jeden z przysłuchujących się parobków. Czwarty rok temu było się i u nas czemu przypatrzyć, jak się zaczęli zjeżdżać do naszego państwa, to tacy panowie jeden nad drugiego, wszystko jak nie w kierezjach to w nowiusieńkich sukmanach.

= No rzekłem, a nie poznałbyś go, choćby przy robocie, choćby przy robocie, choćby w lesie, że to pan?

— O! juści natychmiast, bo to mina, że choćby najzuchwalszy parobek to takiej nie ma!

— Więc ja wam powiem — wtrącił podeszły już w lata gospodarz — widział ja, będzie temu lat ze dwadzieścia, w Jaśle, gdzie bardzo często jeździłem, bardzo dziwnego człowieka, który był kościelnym przy tamtejszym kościele parafialnym. Robił ci on wszystko jak inni kościelni, z ludzmi nie pyszny, uchowaj Boże, i proboszczowi we wszystkiem jak najuleglej szy, ale takiego ceś już w nim było, żeś jeno spojrzał, toś w nim pana poznał.

To też się potem pokazało, że z jakiejś apronsji ślubował sobie tak Panu bogu służyć w pokorze i poniżeniu, ale że był jakiś pan, który majętność oddał biednym, a sam się przy kościele umieścił. Powiadali nawet ludzie, że razu jednego zajechał ktoś przed kościół koczem i lokajem, i stanął, żeby się trochę pomodlić, bo kościół był otwarty, a kiedy zobaczył owego kościelnego, to go strasznie wyściskał a ten mu się wcale nie wzdragał i owszem ściskał go także jakby równego.

— To tedy — zapytałem — mówicie gospodarzu, że był z niego kiedyś pan, a majątku pozbył się, i dla ulżenia ciężkiego smutku wolał w ubóstwie życie pędzić? No! to ten przykład jest najwymowniejszy, że i bogatym ciężko na świecie być musi, kiedy niektóry zmieni bogactwo na ubóstwo i woli biedę a pracę w spokojności, niż skarby i próżności w troskach i nudach. A zresztą alboż wy jeden z drugim nie możecie zostać panem, albo wasz syn nie może nim być? Niech się jeno chłopak kmiecy uczy, niech chodzi do szkoły, a może zostać księdzem, doktorem urzędnikiem, a z czasem nawet wielkim panem. Alboż to za królów polskich kmiecy synowie nie dochodzili do sławy i majątku i chonoru? A toć może z was który czytał książeczkę co się zwie ludzie z pod słomianej strzechy. Toć tam wypisano dokumentnie, ile to chłopków wyszło na sławnych ludzi i panów przez naukę albo przez waleczność na wojnie? Otóż nie zazdrośćcie, nie zawidzcie, ale pracujcie w poczciwości, a będzie wam lepiej na roli, niż panom w pałacu.

Po chwili milczenia, starszyzna pokiwała głową i jaki taki bąknął:

Kto w lecie pracuje, ma w zimie dość chleba,
Kto na świecie boleje, dokupi się Nieba.

Jeden zaś z wesołych chłopaków zaczął podśpiewywać:

Hej jak jest, hej jak będzie,
Miejmy cnotę na względzie.
A gdy Pan Bóg pozwoli,
Przejdzie życie powoli,
I w ostatniej godzinie
Wszystka bieda przeminie;
Lecz gdy kończy bogaty,
Ciężko rzucać bławaty,
Ciężko rzucać uciechy
Dla niepewnej pociechy.
A gdy kończy ubogi,
Temu łacno do drogi
Tegż wszyscy żegnają
I Anieli witają.

Rzeczy gospodarskie.

Jaja i smoła, jako lekarstwo na kolkę kiszkową u koni.

Widzę wasze szyderskie uśmiechy, szanowni weterynarze, wywołane tym nagłówkiem; czuję jak potępiacie autora tych szczególnych leków, które nie pochodząc z apteki, śmiesznemi wam się wydadzą; lecz bądźcież sprawiedliwemi i nie rzucajcie przedwcześnie klątwy na to, co wypróbowane praktyką, na ołtarzu waszej wiedzy i erudycyi składam.

Kolka kiszkowa u koni pomimo wielkich zabiegów bywa często śmiertelną. Odkrywszy skuteczne na nią lekarstwo, czyż mogłem zamilczeć bez wyrzutu samemu sobie niecnego sobkostwa? Postanowiłem zaznajomić was z tem, bracia ziemianie.

Przyczyną tej choroby bywa zwykle przeżarcie, zimny napój, paszenie koni zaraz po usilnej natężającej pracy, mocne zmęczenie i wiele innych. Koń napadnięty od tej przypadłości, zaczyna być niespokojnym, podkula tylne nogi pod brzuch i bije się niemi, często się pokłada, tarza na grzbiecie i znów się zrywa. Przytem ma brzuch wyprężony albo nadęty, i słychać w nim bulkotanie.

W takim wypadku doświadczyłem środka uleczającego, a tym są dwa jaja całkowite surowe oblepione smołą, które połknąwszy po lekkiem przepędzeniu koń przestaje bić się o ziemię i w kilka minut weźmie się do żarcia. Zapamiętajcie to sobie dobrze.

Doświadczenie to powtarzałem w wielu wypadkach na własnych i obcych koniach, i zawsze z najpomyślniejszym skutkiem, o czem donosząc, upraszam w imieniu powszechnego dobra, o przysłanie stwierdzeń do gościnnych szpalt niniejszego dziennika, i sądzę, że komu Bóg nastręczył sposobność do nabycia weterynaryjnych wiadomości, zechce wyjawić takowe mniej obznajomionym rodakom.

Robaki wnętrzne ciała ludzkiego; według Dra. Raspail

Każde zwierzę nosi w swych wnętrznościach swego robaka, który je gryzie. Tak i człowiek nie może się uchronić od prawa pasożytyzmu, podług którego zwierzęta większe pożerane są od zwierząt mniejszych, a te z kolei stają się pastwą innych jeszcze mniejszych.

W rzędzie dolegliwości, częstokroć nawet zagrażających naszemu życiu, największą bez wątpienia gra rolę działanie przyczyn żwywotnych i pasożytnych w naszem ciele. Natura oddała gatunki jednych zwierząt na pastwą drugim. Żyjemy kosztem mnóstwa zwierząt; nawzajem zwierzęta żyją kosztem ludzkim. Tygrys lew, krokodyl i t. p. polują na człowieka tak samo, jak człowiek poluje na jelenia dzika, zająca, lub kuropatwę. Są atoli i inne niezmiernie drobne zwierzęta, które nienmiej jak tygrys, lew lub krokodyl są chciwe naszego ciała, są to pasożyty tem niebezpieczniejsze, im mniej widzialne; ich drobność dozwala im się ukrywać w każdej tkance naszego ciała, w najdelikatniejszych jego organach; a tak niepostrzeżone nawet mogą zamieszać wszyttkie funkcye życia naszego.

Najpospoliciej trapiące człowieka robaki wnętrzne, są dwojakiego gatunku: *askarady*, białe i cieniuchne jak nitka blisko na cal długie, i *glisty* podobne do dżdżowników czyli glist ziemnych.

Te robaki a nadewszystko mniejsze, mogą się czołgać i przeciskać po całej długości wewnętrznego kanału człowieka od żołądka aż do kanału pokarmowego, do krtani, do tchawicy, do płuc, do kanałów nozdrzowych i t. d.

Po tych najpowszechniej i w najrozmaitszy sposób szkodliwych robakach, następuje również szkodliwy i niebezpieczny robak płaski, członkowaty, do nadzwyczajnej częstokroć dochodzący długości, którego nazywają *soliterem* czyli *tasiemcem*.

Człowiek zwykle fajkę palący, i kiedy niekiedy używający napojów spirytusowych, mniej jak inny podlega robakom; kobiety zaś, a nadewszystko dzieci szczególniej podlegają im, a to z przyczyny swego pożywienia mdłego, albo słodkiego tu w Ameryce tak nazwanych keksów i kendów.

Cierpiący na *askarydy*, ma oczy sino obwiedzione, w oddechu jego czuć się daje właściwa woń kwaśna; w nosie i odchodku dokucza mu częste świerzbienie, powoli traci rumieniec i chudnie, wpada w ospałość i odrętwienie, których najweselsze zabawy rozerwać nie zdołają.

Gdy człowiek ma w sobie glisty, słychać w jego kiszkach pewien rodzaj przelewania czyli bulkotania, które posuwa się z miejsca na miejsce jak tłok w pompie, przytem czuje częstokroć, jak gdyby się kłębek jaki podnosił aż do gardła.

Leczenie na glisty. Obecność glist poznać można po następujących symptomach: po każdem użyciu napoju lub pokarmu, chory czuje wznoszenie się ku gardłu, szczypanie już to w żołądku, już w kiszkach. Jeżeli glista jest w żołądku, skoro ją dotknie co gorzkiego, natychmiast podnosi się ku gardłu i garnie z sobą nie pokarmy, lecz ciągnącą się wilgoć klejowatą. Wtedy chory mimowolnie usiłuje womitować, jakby go co wewnątrz dusiło. Wypiwszy wtedy pół kieliszka wódki, uczuje na raz opadającego robaka do żołądka. By go umorzyć zupełnie, najlepszy skutek sprawi używanie co rana następującej mięszaniny: oliwy 3 łyżki, cukru 1 łyżkę, wina białego 3 łyżki i soku z jednej cytryny, z dodaniem kawałeczka kamfory zmięszać razem i pić po kieliszku.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Na Sierpien i Lato!

HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.



HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u **Braci Zimmermann**
384 E· Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u **Braci Zimmermann**
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u **Braci Zimmermann**
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u **Braci Zimmermann**
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność.   2. Rzetelność.
3. Czysty towar.   4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływajace n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i —
HAMBURGIEM i BREMEN   LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedyme dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich unych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiaja podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandią,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA

Z Zakładowym kapitałem $778,304,70

ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H.Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str.   389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.

poleca

Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.
MILWAUKEE   WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.



393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t. p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.

Milwaukee .... Wis.

WM. HEITMANN.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.

680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE   WIS.

M. PETERS

SKŁAD i PRACOWNIA

Sznurów, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.

MA WIELKI WYBOR

Złotych i Śrebrnych Przyborow kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO   ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. BORCHARDT.

Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedarzach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**
Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone blobk
STEVENS POINT   WIS.

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.

386 — 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $1,40 jeden
— 9. —	— 1,25 —
— 8. —	— 1,15 —
— 7. —	— 1.00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4.50—	— 07 —
— 4.00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli
na pierwszym piętrze
Skład Strojów
Szali, Kapeluszy, mantyl & & &
na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w calem mieście dojechać można po —

Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNA SPRZEDARZ

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIEROW.

342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE   WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee   Wisconsin.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia nowich krewnych, przyjaciol i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, rowniez i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

J. Nowakowski

25 Cornell Str. Chicago Ill.

utrzymuje prywatny boarding, czyli przyjmuje na mieszkanie ze stołowaniem. Za wszelkie wygody, skorą i rzetelną usługę ręczy. ——

J. Nowakowski.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT   W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago.   Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodakow

IŻ POŚREDNICZE

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str............. Chicago, Ill.